

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik

ROK II

POZNAŃ, DNIA 27 STYCZNIA 1946 R.

NR 4 (26)

Akt sprawiedliwości dziejowej

Sprawa wysiedlenia Niemców poza Odrę i Nisę jest zdecydowana. Na konferencji w Berlinie, odbytej w pierwszej połowie bieżącego miesiąca, przedstawiciele Polski, Związku Radzieckiego i Anglii, osiągnęli porozumienie w myśl którego półtora miliona Niemców wyjedzie z Polski na tereny okupowane przez wojska anglo-amerykańskie. Analogiczne porozumienie osiągnęli nieco wcześniej Czesi i 12. bież. miesiąca już rozpoczęło się wysiedlanie Niemców z Czechosłowacji.

Umowa zawarta w Berlinie nie jest pozbawiona dla nas znaczenia o szerszym zasięgu międzynarodowym. Państwa sojusznicze podzieliły stanowisko Polski i Czechosłowacji w sprawie ewakuacji Niemców z ich terytoriów i uznały za zbyt długi pobyt ich na ziemiach, które do Rzeszy niemieckiej należeć nie będą. Mówi to bardzo wiele. Granice nasze zachodnie utrwala się w gabinetach Londynu i Waszyngtonu.

Stoimy więc wobec faktów o wielkiej doniosłości dziejowej na wschodzie Europy. Fala zalewu germańskiego, uderzająca od blisko tysiąca lat o rubież słowiańskie, zahamowana na polach bitew w wiekopomnym 1945 roku, zaczyna się cofać na zachód do prastarych ziem Germanów.

Może dzisiejsze pokolenie nie uświadamia sobie w pełni doniosłości tych wydarzeń. Trzeba na to perspektywy dziejowej. Ale każdy Polak podświadomie wyczuwa, że dzieje się coś w skali przeogromnej, niebywalej, historycznej. Gdy pierwsze wielkie transporty ruszą z Niemcami za Odrę i Nisę, gdy na wielką skalę rozpocznie się ta akcja, przez całą Polskę przejdzie radosna wieść: Germani odchodzą! Przebrała się bowiem miara nieprawości i zbrodni niemieckich w Polsce. Pokolenia przyszłe z przerażeniem opowiadać będą dalszym potomkom o rozmiarach potworności zbrodni niemieckich. I nie będą się dziwić, że pragnieniem całego narodu było wymięcenie zbrodniczego żywiołu niemieckiego z granic Polski.

Tylko przez całkowite usunięcie Niemców z Polski można utrwalić zespolenie ziem odzyskanych z Macierzą. Obecność Niemców na ziemiach zachodnich uniemożliwiała planowe zagospodarowanie tych ziem i opóźniła proces ujednoczenia psychicznego ludności tamtejszej. Natomiast przesiedlenie Niemców poza Odrę i Nisę osłabi w narodzie niemieckim dążenie irredentystyczne i pozbawi ich naturalnych agentów, zawsze gotowych działać na szkodę i zgubę państwa polskiego.

Czy chwila ku temu jest odpowiednia? Czy nie spóźniłyśmy

się z akcją wysiedlenia? Odpowiedź nam dają jeszcze dziś popełniane błędy, przez niektóre władze lokalne nieumiejętnie przeprowadzające selekcje pomiędzy Polakami, obywatelami niemieckimi i prawdziwymi Niemcami. Chodzi nam o ratowanie każdej duszy polskiej a mogliśmy w pierwszej fazie powojennej nieopatrnie razem z Niemcami wysiedlić Polaków, którzy stanowili oporę słowiańszczyzny i nie dali się zniszczyć i zmieść huraganowi wojny i eksterminacyjnej polityce hitlerowskiej.



Niemcy opuszczają Polskę

tleryzmu. Dziś proces odseparowywania Niemców i Polaków Reichsdeutschów, jest na ukończeniu.

Wysiedlanie więc nie przychodzi za późno. Nie bez znaczenia jest również sprawa mienia poniemieckiego. Władze administracyjne są już dziś tak zorganizowane, że grabież przez szabrowników mienia, które Niemcy będą musieli pozostawić, państwu już nie grozi. Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało zarządzenie, które pośrednio zabezpiecza pozostawiane przez Niemców mienie ruchome i nieruchome. Jeszcze pół roku temu stałoby się ono pastwą szabrowniczych hien. Zresztą i przeciwko szabrownikom Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało ostre zarządzenia, o czym piszemy na innym miejscu.

Uważamy więc, że akcja wysiedlania Niemców przychodzi w porę, gdy władze administracyjne okrzepły i mogą planowo pokierować odpływem fali niemieckiej na zachód. H. B.

ŚLĄSK PO ROKU

W tych dniach Śląsk dokonyuje przeglądu i oceny swej rocznej pracy w demokratycznej Polsce.

Śląsk to przede wszystkim ciężki przemysł — węglowy i hutniczy, a więc przemysł, który ma decydujące znaczenie dla odbudowy naszego zniszczonego kraju. Tempo odbudowy i rozbudowy przemysłu śląskiego wyznacza tempo odbudowy naszego kraju. To, ile czasu zużyjemy na odbudowę Warszawy i Poznania, zależy bezpośrednio od wysokości produkcji kopalń i hut śląskich. Pamiętać przy tym musimy, że węgiel śląski ma podstawowe znaczenie nie tylko dla uruchomienia naszego przemysłu, ale że węgiel jest dla nas dzisiaj także walutą, za którą z zagranicy sprowadzamy to wszystko, co jest potrzebne dla odbudowy kraju.

Robotnicy śląscy zdają sobie sprawę z tego, jakie znaczenie ma ich praca dla odbudowy kraju. Świadczą o tym np. wyniki osiągnięte przez naszych górników w przemyśle węglowym. W grudniu 1945 r. górnicy nasi wydobywali przeciętnie na dzień 132.700 ton, podczas gdy w 1938 r. wydobywali tylko 127.000 ton, czyli że w grudniu osiągnęliśmy 104% naszego przedwojennego wydobycia. Są to wyniki, które napawają słuszną dumą nie tylko górników, sztygarów, inżynierów i dyrektorów naszego przemysłu węglowego. Cały naród polski dumny jest dzisiaj z osiągnięć górników i wszystkich pracowników przemysłu węglowego.

Wielkie osiągnięcia wykazuje także śląski przemysł hutniczy, przetwórczy oraz chemiczny.

Sukces polityczny o wielkim znaczeniu odniosły władze demokratyczne na Śląsku, a w szczególności wojewoda śląsko-dąbrowski gen. dyw. A. Zawadzki, rozwiązując w zasadniczej części zagadnienie tzw. volkslisty i volksdeutschów na Śląsku. Hitlerowcy potraktowali volkslistę na Śląsku jako ostatni akt niemieckiej polityki germanizacyjnej. Przy wpisywaniu na volkslistę na Śląsku zastosowali powszechny przymus. Uznanie volkslisty za sprawdzian rzeczywistych stosunków narodowościowych na Śląsku, czego z początku domagała się nieorientująca się w stosunkach śląskich opinia polska, oznaczałoby kapitulację naszą wobec polityki germanizacyjnej, pogodzenie się z jej wynikami.

Nie ulegając wielostronnemu naciskom, wojewoda śląski gen. Zawadzki, znajdując mocne oparcie w zorganizowanym społeczeństwie śląskim, obrał je-

dynie słuszną drogę: oceny ślązaków na podstawie ich rzeczywistego zachowania się w okresie okupacji bez względu na formalne kategorie niemieckiej volkslisty. W ten sposób rachuby niemieckiej polityki germanizacyjnej zostały przekreślone.

Śląsk dał także przykład słusznej polityki w stosunku do rodzimej ludności polskiej na ziemiach odzyskanych (na Śląsku Opolskim). Podczas gdy na Kaszubach i Mazurach sprawa ta ciągle jeszcze niestety wywołuje wiele rozdrażnień, to na Śląsku Opolskim stoi ona w przededniu swego ostatecznego i pełnego rozwiązania tzn. przyznania Polakom na Śląsku Opolskim pełni praw obywatelskich. Za przykładem Śląska w tej mierze powinni pójść wszystkie województwa na ziemiach odzyskanych, w których granicach mieszka rodzima ludność polska.

Przed wojną polityka niektórych partii politycznych na Śląsku często wyrażała się w separatyzm. Były nawet na Śląsku ruchy wybitnie i otwarcie separatystyczne (kustosowcy). Warunki historyczne, w których rozwijał się Śląsk (wielowiekowe oderwanie od państwa i narodu polskiego) sprzyjały oczywiście

powstawaniu tendencji separatystycznych, a rządy przedwrześniowe nie umiały wytworzyć warunków politycznych, w których mogło by nastąpić organiczne zespolenie Śląska z całą Polską.

Tak np. przez dwadzieścia lat międzywojennych pieczołowicie utrzymywano ustanowioną przez zaborców granicę między Górnym Śląskiem a Zagłębiem Dąbrowskim, dzieląc te dwa obszary, stanowiące oczywistą jedność geograficzną i gospodarczą, między dwa województwa.

Demokratyczna Polska miała odwagę w ciągu kilku miesięcy po wyzwoleniu zjednoczyć Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, jak również i odzyskany po wiekach Śląsk Opolski w ramach jednego województwa. Dzisiaj na Śląsku o separatyzmie nikt już i nie pamięta.

Śląsk jest dzisiaj dla całej Polski przykładem twórczej, produktywniej pracy. Mimo trudności okresu powojennego, mimo niedomagań aprowizacyjnych Śląsk pracuje ofiarnie dla odbudowy kraju. Kto chce zobaczyć jak pracuje Demokratyczna Polska — niechaj przyjeżdża na Śląsk.

Józef Lubojański

A „bracia Czesi“ w dalszym ciągu

Tak jest — można śmiało powiedzieć — „bracia Czesi“ w dalszym ciągu postępują wobec ludności polskiej na Zaolziu tak, jakby postępować mógł tylko najzaciętszy wróg. Dużo się tam wygłasza pięknych hasel o spólnocie wszechsłowiańskiej, o braterstwie słowiańskim, o federacji Słowiańszczyzny, koniecznej w obliczu odżywiającej stale hydry germańskiej. Dużo pięknych słów dla... rynku światowego. Ale dla rynku wewnętrznego... nie widzi się ręki polskiej, wyciągniętej do zgodnej współpracy w imię właśnie solidarności słowiańskiej dla dobra Słowiańszczyzny. Ale na rynku wewnętrznym stosuje się metody, urągające właśnie swym pięknym hasłom, przeznaczonym na eksport — stosuje się metody, które jakże bliskie są metodom prusko-hitlerowskim z etykietą o „Lebensraumie“. Na potwierdzenie tego mnożą się codziennie nowe fakty. Oto parę choćby z ostatnich dwóch tygodni:

I tak organ demokratyczny „Czas“ (Bratysława) podnosi, że przy rozpatrywaniu stosunków polsko-czeskich nie idzie tylko o sprawę Zaolzia, ile w równej mierze także o północne części Spisza i Orawy, przy czym wysuwa się żądanie w stosunku i do tych ziem, które w roku 1920 decyzją Rady Ambasadorów przypadły Polsce.

To jedno. A teraz drugi fakt swoistej przyjaźni bratersko-słowiańskiej Czechów: Oto demokratyczni posłowie Pavlik, Rolek, Połomski i Klimek wnieśli interpelację do ministra spraw wewnętrznych w sprawie

konieczności wysiedlenia Polaków z Zaolzia. Umotywowanie tego żądania jest co najmniej „oryginalne“. Owóż według obliczeń czeskich znajduje się obecnie na Zaolziu 11 478 Polaków, w tym 5 300 „okupantów“ (!!) polskich, którzy osiedlili się tam po 1 października 1938 roku. Ludzie ci — jak dalej motywują „bracia Czesi“ — nie mają paszportów, a często papierów osobistych. Zabierają oni Czechom pracę, a poza tym przechodzą podobno bez kontroli granice, dając podstawę do utworzenia się irredenty na Śląsku Cieszyńskim.

A oto trzeci fakt znamieny w splocie przyjaźni sąsiedzkiej Czechów. Mianowicie wiele młodzieży polskiej z Zaolzia uczęszcza do szkoły polskiej po drugiej stronie Olzy w Cieszynie. Owóż czeskie władze graniczne nie mają nic pilniejszego, jak konfiskowanie znalezionych u tejsze młodzieży podręczników szkolnych oraz dzieł Reymonta, Sienkiewicza, Kasprowicza i innych. Konfiskacie ulegają również wychodzące w Polsce gazety polskie. Bardzo znamienne!

Jak z tego wynika, również i na polu oświaty demokratyczny rząd czechosłowacki stosuje swoiste metody, które z ideą braterstwa słowiańskiego nie mają, zaiste, nic wspólnego. (cz.)

„POLSKA ZACHODNIA“
Konto PKO. V — 4228.

Chłoność osadnicza Pomorza Zachodniego i Dolnego Śląska

Cyfry dotyczące chłoności osadniczej Pomorza Zachodniego i Dolnego Śląska nie są wartością ustaloną, gdyż akcja osadnicza w zimie wprawdzie zmalała, ale nie ustała. Dopiero na wiosnę bież. roku liczyć się będzie można z większymi pod tym względem zmianami. Obecny okres najmniejszego nasilenia osadniczego wykorzystamy na obrachunek, który umożliwi odpowiednim czynnikiem racjonalne planowanie, a przyszłym osadnikom pozwoli zorientować się, gdzie i jakie istnieją możliwości osiedleńcze.

Tematem naszych rozważań jest wieś, gdyż miasto należy uważać za chwilowo w pewnym stopniu zaludnione. Osadnictwo miejskie dokonuje się zresztą i szybciej i łatwiej, gdyż ludności miejskiej łatwiej przychodzi przenieść się z miejsca na miejsce. Nieobarczona inwentarzem żywym i martwym nawet w wypadku przeludnienia wybranego przez siebie ośrodka, może szybko przenieść się w miejsce dogodniejsze.

Podane niżej tabele w pewnym przybliżeniu dają obraz cyfrowy zagęszczenia ludnościowego i ilości wolnych jeszcze gospodarstw w poszczególnych powiatach Pomorza Zachodniego i Dolnego Śląska.

Zwracamy uwagę, że materiał statystyczny, którym dysponujemy, szczegółowiej omawia Śląsk Dolny, gdyż oddzielne rubryki zawierają ilości gospodarstw pełnych, karłowatych i gospodarstw zniszczonych. Statystyka z Pomorza Zachodniego zawiera wyłącznie gospodarstwa nie podlegające parcelacji o maksymalnym obszarze do stu ha, nie określając bliżej ich wielkości.

Dla lepszej orientacji przyjmujemy podział na tereny „przesycone” „nasycone” i „chłonne”.

Pomorze Zachodnie			
Powiat	Ilość gospod.	obsadz. gospod.	Chłoność wyczerp. w %
Szczecinek	1750	1620	91
Myśliborz	3047	2694	88
Starogród	2614	2164	84
Kołobrzeg	3448	2870	82
Pyrzyce	2193	1581	72
Białogród	4877	3460	70
Drawsko	2632	1820	69
Gryfin	2835	1930	69
Nowogród	3261	2168	68
Ławiczka	2693	1691	63
Zagórze	3061	1946	62
Choszczno	2046	1185	58
Walcz	4197	2385	57
Koszalin	4728	2558	54
Chojnice	6722	2012	30
Kamień	2921	420	14
Wolyn	brak danych		
Welecki	" "		

Znaczny procent ziemi ornej Pomorza Zachodniego stanowiła własność obszarników (junkrów). Po przeprowa-

dzeniu więc parcelacji i stworzeniu samowystarczalnych gospodarstw chłopstwa, chłoność tych ziem wzrosnie znacznie.

Imaczej wygląda sytuacja na Śląsku Dolnym, gdzie spotkamy się z wzmiarkowanymi już trzema grupami terenów osadniczych.

I tak do grupy przesyconych powiatów należą:

Śląsk Dolny			
Powiat	Ilość gospod.	osadz. rodzin	Chłoność wyczerp. w %
Ząbkowice	4470	7537	170
Olawa	3018	4118	130
Olesnica	5006	5108	102

Grupa nasyconych powiatów, których chłoność została wyczerpana w stu procentach obejmuje:

Powiat	Ilość gospod.	osadz. rodzin	Chłoność wyczerp. w %
Brzeg	2841	2900	100
Jelenia Góra	6214	6214	100
Kamienogóra	3200	3200	100
Strzemię	2202	2204	100
Trzebnica	4692	4692	100
Wrocław	4800	3657	100

Musimy wyżyć Ziemię Odzyskaną

Stoimy wobec dwu możliwości: albo pozwolimy, aby rozpoczęta na wielką skalę akcja zaludnienia Ziemi Odzyskanych zalamala się i następowal odpływ ludności do województw centralnych dla wyżywienia się, albo wzmocnimy świadczenia rzeczowe i dopomożemy państwu do wykonania wielkiego zadania historycznego.

Musimy z niepokojem stwierdzić, że akcja świadczeń rzeczowych w całym kraju ma przebieg niepożądany. Na ogólną przewidzianą ilość 1.141.109 ton zboża, wieś dostarczyła dotychczas 440.640 ton, co stanowi około 40%. Przełożone to na język życia codziennego, dowodzi, że ludność miast, a zwłaszcza osiedli miejskich na Ziemiach Odzyskanych nie dojada chleba i odżywia się źle. Są województwa, które wykonały świadczenia rzeczowe w wysokości zaledwie jednej piątej wyznaczonego kontyngentu. Dlaczego tak się dzieje? Pomówmy językiem nie frazeologii patriotycznej, która mało przemawia do chłopu, lecz chłodnej kalkulacji. Za świadczenia rzeczowe wydaje rząd premie. Premie te są wysokie. Do podstawowej, sztywnej ceny 27 zł. za kwintal zboża, rząd daje premie poważne. Za dostawy wykonane do 15 lutego br. dostawcy włościanie otrzymują 230 zł. za kwintal pszenicy, 200 zł. za kwintal żyta lub jęczmienia, 190 zł. za kwintal owsa.

Łącznie daje to chłopu-dostawcy prawie tyle, co mógłby uzyskać za sprzedane zboże na wolnym rynku. Przy dostawie kontyngentów, chłop nie jest pokrzywdzony i prócz tego ma możliwość nabycia towarów fabrycznych, niezbędnych w jego gospodarstwie po cenach urzędowych.

Jeżeli mimo to zawodzi akcja świadczeń rzeczowych, przypisać ją musimy złej woli lub brakowi uświadomienia narodowego. Z tym trzeba walczyć i szkodnictwo grożące cofnięciem się fali osiedleńczej jak najenergiczniej piętnować. Kto nie wykonuje świadczeń rzeczowych, jest niegodnym synem swego narodu.

Pozostała liczba 1143 gospodarstw w powiecie wrocławskim, to gospodarstwa zniszczone.

Najliczniejszą grupę stanowią powiaty chłonne. Przy poniższej tabeli uwzględniamy w rubryce pozostałych do obsadzenia gospodarstw ich dokładniejszą charakterystykę, a więc: pełne, karłowate, zniszczone.

Powiat	Ilość gospod.	rodzin osadz.	Chłoność wyczerp. w %	Pozostaje do obsadz. gospodarstw pełn. karł. zniszcz.		
Rychbach	2053	2026	99	27		
Namysłów	2661	3430	94	230		
Świdnica	2500	2213	88	261		
Jawor	3180	2380	75	800		
Sroda	3353	2074	74	679	600	
Syców	2750	1947	71	800		
Lubań	4739	3305	70	430	1000	
Koźuchów	3800	2500	66	1300		
Milicz	3647	2399	65	425	700	
Kładzko	6400	4000	62	400	2000	
Góra	3105	1800	60	900	400	
Lignica	3488	2113	60	1375		
Walbrzych	2500	1423	57	1070		
Wolów	5400	3058	56	1350	950	
Głogów	5800	2939	51	2000	800	
Lubin	2823	1433	51	1000	390	
Lwówek	5730	2600	48	3130		
Zgorzelice	2539	1146	45	990	400	
Złotorya	2833	1982	40	1000	1000	800
Bystrzyca	4500	1680	37	800	2020	
Żegań	2230	750	34	1480		
Szprotawa	2513	745	29	1768		
Zuraw	7601	1844	24	4257	1500	
Bolesławiec	5272	569	10	2903	1800	

Tak wyglądają szczegółowe dane. Co się tyczy Pomorza Zachodniego wypada jeszcze uwzględnić następujące fakty: do r. 1939 mieszkało w 19 powiatach tego obszaru 1.302.441 osób. Przy końcu 1945 r. ludność na tym samym terenie wynosiła 532.536 osób, łącznie z Niemcami. W ciągu 1945 r. osiedlono na Pomorzu Zachodnim 229.701 Polaków. Po wysiedleniu 302.023 Niemców trzeba by jeszcze osiedlić tam milion osób, by uzyskać przedwojenny stan zaludnienia.

Na Dolnym Śląsku osadzono ogółem 49.356 rodzin, na 92.417 gospodarstw rolnych, a zatem chłoność wyczerpana jest w 57%. Do obsadzenia pozostaje 43.735 gospodarstw, z tego pełnych: 26.987, karłowatych 99.08, zniszczonych 68.40.

Jeżeli zważymy, że chłoność Pomorza Zachodniego (przy braku danych statystycznych z dwóch powiatów) wyczerpana jest w 64%, dojdziemy do ogólnego wniosku, że Pomorze Zachodnie wraz z Dolnym Śląskiem przedstawia jeszcze chłoność około 40% ogólnej możliwości, czyli że czeka nas jeszcze olbrzymia praca osadnicza.

Jant.

NA WIECZNĄ HAŃBĘ

W tej fazie zmagania całego świata cywilizowanego ze światem germańskim — a tym samym i zmagania polsko-niemieckich — w jakiej się obecnie znajdujemy — Niemcy militarnie niewątpliwie legli sromotnie pokonani. Z dumą możemy sobie powiedzieć, że żadne z polskich pokoleń na całej przestrzeni naszych dziejów — nie było nigdy świadkiem tego rodzaju sromotnej klęski odwiecznego naszego wroga. Na klęsce militarnej nie kończy się jednak sprawa niemiecka. Dziś trzeba wygrać pokój — to znaczy zebrać polityczne owoce militarnej klęski Niemiec. Obok wielkich planów i generalnych zamierzeń całego obozu alianckiego, który niezależnie zupełnie od takich czy innych skutków wojny zapewnić będzie chciał światu pokój i bezpieczeństwo przez pełne ujarzmienie Niemiec — nie bez znaczenia zaważą na losach Niemiec materiały, które kraje okupowane przez hitlerowców — zbiorą przeciwko nim — na wieczną hańbę całych Niemiec.

Polska, która bodajże wycierpiała najwięcej i ma interes w tym aby sobie na przyszłość zabezpieczyć granice zachodnie musi zdobyć się na wyjątkowy wysiłek i możliwie w jak najkrótszym czasie zebrać krwawy, okrutny, zbrodniczy, niemiecki dorobek z czasu straszliwej okupacji Ziemi Polskiej i w formie dokumentów i materiałów przedstawić opinii światowej.

Zebrać tych dokumentów i materiałów tym większe ma dla nas znaczenie polityczne, że czeka nas jeszcze walka o utrzymanie stanu rzeczy na Odrze i Nisie.

W świecie anglosaskim nie bardzo jeszcze dojrzało zrozumienie interesów politycznych narodu polskiego — i świadomość wielkości zbrodni niemieckich, a z tym konieczność zlikwidowania w taki czy inny sposób raz na zawsze problemu niemieckiego, aby wreszcie naród i państwo niemieckie naprawdę przestało być niebezpieczne.

Możemy już dziś powiedzieć, że wobec dawnego niedowierzania wśród kół anglosaskich o prawdziwie niemieckich zbrodniach coraz to silniej występuje uczucie grozy, przerażenia i smutnej refleksji — że to jednak prawda. Okoliczność tą naród polski musi wykorzystać w całej pełni. Nie sposób założyć, aby poruszone, więcej — wzburzone uczucia na ogół zimnych i obojętnych anglosasów — nie pozostawiły śladów w decyzjach politycznych. A o to nam właśnie będzie chodziło. Aby jednak te

szanse wykorzystać rzeczywiście — trzeba jak najszerzej rozwinąć w Polsce akcję dokumentacyjną.

Jak dotychczas pracuje w tej dziedzinie przede wszystkim Główna Komisja do Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, Ministerstwo Sprawiedliwości, Instytut Zachodni w Poznaniu, wreszcie szereg organizacji społecznych z Polskim Związkiem Zachodnim na czele. W tych trudnych warunkach w jakich się znajdujemy — zrobiono już niewątpliwie wiele, ale nie wszystko. Większa aktywność w pracach dokumentacyjnych w dużym stopniu zależy od zrozumienia i zainteresowania się jak najszerzych sfer polskiego społeczeństwa — „dziedzina” dokumentacji. Ogrom niemieckich zbrodni jest nieprzebrany i bardzo trudny do ogarnięcia. Prace dokumentacyjne wymagać będą wielkiego wysiłku i długich lat badań. Choćbyśmy niewiem co robili, nie uda się nam w żadnym wypadku w okresie procesu norymberskiego — zebrać wszystko. Ale nie o to chodzi. W pierwszej fazie poszukiwania śladów niemieckich zbrodni chodzi przede wszystkim o wyszukanie najjaskrawszych i najbardziej znamienych dowodów niemieckiego dzieła niszczenia sił biologicznych narodu polskiego. I tutaj bezpośredni udział całego polskiego społeczeństwa może okazać się wysoce cenny.

Bez przerwy słyszy się w rozmowach prywatnych o nieprawdopodobnych okrucieństwach dokonywanych na Polakach i więźniach innych narodowości w niezliczonych obozach koncentracyjnych, czy zbiorowych kaźniach — rozsiągniętych jak upiory po całej Europie.

Wiemy dobrze, jakie dziś ludzie mają kłopoty i zmartwienia, wiemy dobrze jak ciężko dziś walczyć o byt — ale, czy naprawdę nie znajdzie się tyle chwil — aby zebrać materiały i złożyć

Czy wiesz, że...

hitleryzm dokonał gwałtownego nawrotu do wsi, uważając, że wieś jest głównym rezerwoarem nieskażonych złoży biologicznych germańskich. Ale agitacja hitlerowska dotarła do wsi znacznie później, niż do miasta. Poza tym wieś okazała większą odporność na bezpośrednie działanie wszystkich posunięć polityki hitlerowskiej. Toteż niemieccy politycy ludnościowi bezustannie załamują ręce nad statystykami ruchu ludności. Okazuje się bowiem, że wieś bynajmniej nie daje większego przyrostu ludności, niż miasto. Przeciwnie, nawet rodziny, obciążone licznym potomstwem, stają się na wsi coraz rzadsze. Wieś zaczęła na wzór miasta rozwijać się w kierunku rodzin z dwójkiem dzieci. To zjawisko występowało szczególnie wyraźnie w ostatnich latach przed wojną.

gdzie trzeba? Polskie sądy, Oddziały Głównej Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce czekają, czekają też biura organizacji niepodległościowych. Pomimo wszystko należy się spieszyć. Wspomnienia i wrażenia z czasem zaciera się i traci ostrość i świeżość — nowe fale intensywnego życia zaleją przykre narośla bólów i cierpień duchowych a organizmy zablizną rany fizyczne.

Ciężkie jednak przeżycia osobiste nie są własnością prywatną ale własnością narodu, są jego smutną pamiątką straszliwej walki o życie i prawo do niepodległego bytu; — więcej, cierpienia te są własnością całej naszej kultury, cywilizacji, całej ludzkości.

Dokumenty tych cierpień i śmiertelnych zmagania świata z żywiołem germańskim mają świadczyć o wiecznej hańbie narodu niemieckiego. Akcja dokumentacyjna to po prostu święta wojna chrześcijaństwa przeciw ciemnemu i okrutnemu barbarzyństwu, a z punktu widzenia polskich interesów politycznych kontynuowanie bezwzględnej walki z bestialskim zaborcą i odwiecznym naszym wrogiem. Pamięć o poległych i pomordowanych nie może być tylko smutnym wspomnieniem, ale to wiecznie żywe wezwanie do narodów, aby śmierć ich pomścić, a cierpienia i bóle ich uczynić przynajmniej owocne dla politycznych interesów narodu polskiego.

Aż dziw człowieka ogarnia, kiedy spotyka się z objawami braku zmysłu politycznego i zmysłu historycznego tych wszystkich, którzy tak strasznie cierpieli, a przecież cierpieli dlatego tylko, że byli Polakami, że uosabiali w sobie jako Polacy Polskę, którą Niemcy skazali na śmierć. Zaniedbywanie akcji dokumentacyjnej, dotyczącej martyrologii Narodu Polskiego, to nie tylko znieważenie tych, którzy legli jak i lekceważenie obowiązków narodowych, ale to bagatelizowanie przyszłego niebezpieczeństwa: Nas wszystkich, tzn. resztę, która ostała się, spotkać może jutro los tych, którzy padli, jeśli nie będziemy bez przerwy pamiętali o ciągle zagrażającym nam niebezpieczeństwie. Sobie i światu, a także i Niemcom przypominać trzeba niestety straszliwe krwawe wczoraj, jako upiorne memento!

Ani jednej chwili cierpienia, ani jednej zbrodni darować Niemcom — oto nasze hasło w powszechnej, społecznej akcji dokumentacyjnej.

Edward Serwański

Łużyce a sprawa Nadrenii

Sprawa naszej granicy zachodniej jest wciąż i będzie do ukończenia Konferencji Pokojowej najaktualniejszym i najważniejszym tematem naszych zainteresowań politycznych. Od korzystnego dla nas rozwiązania tej sprawy, od ostatecznego zatwierdzenia postanowień terytorialnych, powziętych w Poczdamie, zależy wszak w wysokiej mierze przyszły rozwój Polski, pozycja, jaką zajmie państwo nasze w rodzinie narodów pod względem zarówno politycznym jak i gospodarczym. Nic więc dziwnego, że kwestia granicy na Odrze i Nisie Łużyckiej nie schodzi z łamów naszej prasy, z czym łączy się ściśle sprawa zagospodarowania po tę granicę ziem oddanych nam już faktycznie w administrację.

O wiele jednak mniej uwagi poświęca się kwestii sąsiedztwa naszego za tą granicą — kwestii stworzenia dla granicy warunków, gwarantujących jej możliwie największe bezpieczeństwo. Polityka nasza pod tym względem powinna być dalekowzroczna. Powinna dbać o to, by przyszłe pokolenia polskie nie były narażone na tak okropną w skutkach wojnę, jaką przeżyło pokolenie nasze. Francja służyć nam może pod tym względem jako przykład. Będąc państwem, posiadającym z Niemcami granicę pod każdym względem korzystniejszą od naszej na Odrze i Nisie, będąc poza tym państwem co do liczebności oraz potencjału gospodarczego i wojennego znacznie od nas silniejszym — mimo wszystko Francja dokłada dziś wszystkich starań, by przekonać trzy główne narody zwycięskie o konieczności stworzenia z Nadrenii terenu, wzmagającego jej własne bezpieczeństwo.

W podobny sposób jak sprawa Nadrenii dla Francji, nabiera dla Polski ogromnego znaczenia kwestia Łużycka. Sprawa wolnych, wyłączonych z terenów niemieckich Łużyc jest dla Polski jeżeli nie ważniejsza, to przynajmniej tak samo ważna, jak dla Francji kwestia usamodzielnienia Nadrenii. I nie tylko dla Polski, bo i dla Rosji. Przeprowadzając analogię między Nadrenią a Łużycami znajdziemy wiele danych, przemawiających za tym, że Łużycom przysługuje stokroć więcej prawa do wyodrębnienia z granic niemieckich, do samodzielnności niż Nadrenii. I nad Renem przejawiały się wprawdzie nie raz prądy separatystyczne, gdyż charakter tamtejszych Niemców — pogodnych, wesołych i przystępnych — różni się znacznie od charakteru butnego, zaborczego Prusaka, przekonanego o

swej misji panowania nad całym światem. Mimo wszystko Nadreńczyk jest i pozostanie Niemcem. Tego nie zdoła wyperswadować światu żaden Francuz.

Co innego Łużyczanin. Zawsze i wszędzie podkreślał on i podkreśla swą plemienną odrębność od świata germańskiego. O odrębność tę walczył przez lat tysiąc i zachować ją zdołał do dnia dzisiejszego. Zachował ją w języku ojczystym, tak bliskim polskiemu, czeskiemu i wszystkim słowiańskim — w pięknej literaturze, wyrażającej dobitnie wolę bytu samoistnego — w ludowych tradycjach i zwyczajach, przetrwałych od czasów słowiańskich praocjów. Już raz protestowały Łużyce wobec całego świata przeciw pozostawieniu ich w niewoli niemieckiej. Przecież do bram Wersalu w roku 1919 pukał naród Łużycki głośno, domagając się przez usta posła na sejm saski, Barta, zapewnienia mu wolności. Pukał daremnie.

Dziś głośny krzyk o wolność najmniejszego narodu słowiańskiego idzie znów na cały świat, domagając się zarówno sprawiedliwości jak i litości.

Krzyk narodu Łużyckiego usłyszec powinny wszystkie narody, wolność miłujące. Usłyszec go powinny przede wszystkim bratnie narody słowiańskie. Najbliższym echem odbić się on powinien w Moskwie, która wykazawszy w ostatniej wojnie tyle zrozumienia dla interesów całej Słowiańszczyzny, zrozumienia popartego najkrwawszymi ofiarami, nie może zapomnieć o najmłodszym i dotąd najniebezpieczniejszym narodzie słowiańskim.

Polska walcząc o sprawę Łużyc nie ma bynajmniej na oku korzyści bezpośrednich. Do Łużyc nie podnosimy żadnych pretensyj. Chodzi nam jedynie i wyłącznie o rzecz zasadniczą: Łużycom należy się wolność jako narodowi słowiańskiemu, który przez wytrwałość w tysiącletniej walce o swe istnienie wykazał pełne do wolności prawo.

W urzeczywistnieniu wielkiego celu wolności Łużyc jako przykład wziąć należy dążenia Francji, zmierzające do zlikwidowania niebezpieczeństwa Nadrenii przez stworzenie stanu, ubezpieczającego granice jej i pośrednio Anglii przed — nowym Hitlerem — dążenia do usunięcia niebezpieczeństwa wojny, do ugruntowania pokoju.

Taki sam cel ma dla całego świata, a dla nas bezpośrednio, wyodrębnienie przyszłego państwa niemieckiego, wyodrębnienie w pełnej mierze uzasadnione i odpowiadające postulatowi sprawiedliwości dziejowej. (ZAP) TMP.

Ze słonecznej Jugosławii do Ojczyzny

Nie tylko tęsknota za krajem i za swoimi najbliższymi, ale i silna wola odbudowy własnej Ojczyzny — oto główne pobudki powrotu naszych rodaków, rozsiansych po całej kuli ziemskiej.

Osiadli przymusowo na terenie Jugosławii Polacy w liczbie około 25 tysięcy, osób, przeważnie drobni rolnicy, powzięli w ubiegłym roku uchwałę powrotu do kraju.

Polacy, element pracowity i kochający ziemię, mieszkają przeważnie w Bośni i Hercegowinie, tworząc własną grupę narodową, religijną i gospodarczą. Posiadają dobrze zaprowadzone gospodarstwa, przeważnie około 10 hektarów wraz z żywym i martwym inwentarzem. Około 20 tysięcy Polaków dostało się na teren Jugosławii w pierwszych latach ostatniej wojny, pozostali to przede wszystkim przymusowo wysiedleni z Podkarpacia za czasów rządu austriacko-węgierskiego, poczynając od 1890 r. Dążeniem bowiem ówczesnego rządu austriackiego było osłabienie elementu polskiego na Podkarpaciu i okolicy. Lokując wiele tysięcy Polaków na terenach Serbii i Bośni — dążyli sprawcy wysiedlenia do rozbicia jedności narodowej tych szczepów naszych pobratymców. Polacy, z których wielu od czterdziestu i więcej lat nie widziało swej Ojczyzny, zachowały swe poczucie i ducha narodowego.

W ostatnim czasie zanotowano ze strony zwolenników tzw. grupy Michajłowicza liczne gwałty, dokonywane na polskiej ludności, a nawet niestety były i liczne wypadki morderstw. Wobec aktów nieprzyjaznych ze strony tych żywiołów, akcja powrotu do kraju nabrała jeszcze większego nasilenia. Celem przeniesienia naszych rodaków na Iono Macierzy utworzony został komitet, który przygotował specjalne tereny na Dolnym Śląsku, zwłaszcza w okolicy Bolesławic i Kłodzka, gdzie powracający po długiej rozłące z krajem otrzymają również 10 hektarowe i większe, zależnie od rodzin, gospodarstwa wraz z zabudowaniami. W ciągu najbliższych miesięcy należy się liczyć ze sprowadzeniem naszych rodaków, za pomocą specjalnych pociągów, dzięki którym będą mogli zabrać żywy a częściowo i martwy inwentarz i pracować w spokoju na własnym zagoniu we własnej i wolnej Ojczyźnie. tp

Jak wygląda reforma rolna w Niemczech

Korespondent „United Press“ donosi, że brak jedności w okupacji Niemiec wywołuje paradoksalne sytuacje. Tak np. wielki majątek ziemski koło Weissenfels, należący do rodziny Reinhardtów został ostatnio rozparcelowany między 50 chłopów niemieckich. Reforma rolna w Niemczech miała na celu przede wszystkim zniszczenie nastrojonych militarystycznie wielkich posiadaczy ziemskich. Tymczasem Reinhardt przeniósł się do 500-akrowego majątku w pobliżu Hamburga w brytyjskiej strefie okupacyjnej, gdzie nie przeprowadza się reformy rolnej. Reinhardt był porucznikiem armii niemieckiej.

Prowincjonalne władze niemieckie rozparcelowały dotychczas 7 tysięcy majątków między 300 tysięcy chłopów. Wszystkie majątki powyżej 250 ha zostały rozdzielone.

Jak długo trwa opieka nad repatriantem?

Jest to sprawa pierwszorzędnej doniosłości, posiadająca olbrzymie znaczenie dla rozwoju akcji zaludnienia i prawidłowego zagospodarowania Ziemi Odzyskanych. Nie ulega wątpliwości, że repatrianci wymagają, aby była nad nimi roztoczona opieka, której celem było by działanie, aby przybywające rzesze naszych rodaków urodzonych i wychowanych w innych warunkach, zniszczone przez wojnę i zmęczone duchowo i fizycznie przez proces migracyjny jak najszybciej złąły się w jedną całość z resztą społeczeństwa, aby jak najprędzej zataryły się wszelkie różnice dzielnicowego pochodzenia i powstało nowe społeczeństwo, przepojone duchem wolnościowych haseł współczesnej epoki.

Nie ulega również najmniejszej wątpliwości, że w naszym interesie narodowym i państwowym jest, aby skrócić do minimum okres przeszczepiania rodzin zza Bugu, aby repatrianci stanęli jak najprędzej na nogi i rozpoczęli twórczą pracę na nowych warsztatach.

Urzędowo kierownictwo akcją repatriacyjną i opieką nad repatriantami i przesiedleńcami sprawuje Państwowy Urząd Repatriacyjny. Podstawą prawną działania jest dekret P. K. W. N. z dnia 7. X. 1944 łącznie ze zmianami z dnia 7. V. 1945. W myśl dekretu do zakresu zadań P. U. R. należy: „opieka sanitarno-żywnościowa podczas przeprowadzonej repatriacji i przesiedlenia“ (p. d. art. 2) i „prowadzenie akcji pomocy repatriantom w zakresie gospodarczej odbudowy warsztatów pracy“ (p. f. art. 2). Jak długo natomiast trwa obowiązek pomocy i opieki urzędowej placówek P. U. R. nad repatriantem, ani w dekreście, ani w zarządzeniach normujących działalność P. U. R. nie ma żadnych postanowień. Jedyną tylko wskazówką pośrednią co do terminu trwania opieki jest okólnik nr 22 Min. Admin. Publ. i Opieki Społecznej w sprawie repatriacji z Zachodu. Okólnik ten w p. 1 głosi: „powierza

się organizację i prowadzenie akcji repatriacyjnej Państwowemu Urzędowi Repatriacyjnemu i wszystkim jego placówkom, które ponoszą pełną odpowiedzialność za przebieg i wyniki repatriacji do momentu, gdy reemigrant wróci do swego miejsca zamieszkania, wzgl. miejsca, które obierze jako miejsce zamieszkania. Od tego momentu repatriant przechodzi pod opiekę samorządu wzgl. organizacji opiekuńczych w terenie“.

W stosunku zatem do reemigrantów z Zachodu sprawa jest wyjaśniona: z chwilą powrotu do miejsca zamieszkania, reemigrant wychodzi spod opieki P. U. R., bo stał się już znowu normalnym członkiem społeczeństwa i jeśli znajdzie się w potrzebie, z pomocą przyjąć mu powinny tak, jak każdemu obywatelowi, miejscowe organizacje opiekuńcze samorządowe, społeczne itp. Dotyczy to jednak tylko reemigrantów z Zachodu, natomiast jeśli chodzi o repatriantów zza Bugu i przesiedleńców, sprawa pozostaje otwarta i trzeba stwierdzić, że brak wyraźnie określonego terminu, w jakim opieka i pomoc ze strony placówek P. U. R. przysługuje, jest źródłem wielu nieporozumień i rozgoryczenia wśród naszych rodaków.

Jedną z najbardziej powszechnych form, z jaką P. U. R. przychodzi repatriantom, są zapomogi doraźne. Wobec braku jasnych wytycznych w rozmaitych okręgach działalności P. U. R. wytworzyła się rozmaita praktyka, co trudno uznać za zjawisko pożądane. Mimo, że udzielanie zapomóg doraźnych odbywa się komisyjnie, wpływ kierownika placówki P. U. R. w praktyce jest decydujący i tam, gdzie jest to człowiek uspołeczniony o bardziej wrażliwym sercu, tam z zapomóg korzysta większa ilość repatriantów, ale znowóż tam gdzie trafi się rycerz, tam wielu bardzo potrzebujących odchodzi z kwitkiem i rozżaleniem, że instytucja urzędowa, która ma im pomóc, pomocy odmawia.

Zapomogi doraźne, jakie otrzymują repatrianci w dzisiejszej sytuacji ekonomiczno-finansowej są śmiesznie niskie i praktycznie tracą niemal swój sens, zachowując jedynie sens psychologiczny, którego niedocenić nie wolno. Poczucie, że instytucja państwowa powołana do opieki nad repatriacją przychodzi jednak z pomocą, drobną, niewystarczającą na opędzenie wszystkich potrzeb, ale pomocy tej udziela, działa moralnie na repatriantów dodatnio. Nie czuje się on obco, jak wyrzucony z siodła i puszczonego na los szczęścia. To poczucie pomaga mu przetrwać pierwsze, najtrudniejsze tygodnie i miesiące.

Usunięcie w tej dziedzinie panującej dziś dowolności przez jasne urzędowe określenie terminu, w jakim na pomoc placówek P. U. R. repatriant może liczyć, było by rzeczą ze wszechmiar wskazaną. Najsluszniejszym spośród wielu możliwych rozwiązań tej kwestii byłoby przyjęcie zasady, że repatriant i przesiedleńca wychodzi spod opieki P. U. R. z chwilą osiedlenia się lub otrzymania pracy zarobkowej, przy czym okres ten nie może trwać dłużej, niż 3 miesiące. Po trzech miesiącach od momentu przybycia na Ziemię Odzyskaną, repatriant i przesiedleńca staje się normalnym obywatelem, który nie posiada żadnych specjalnych uprawnień z tego tytułu, że jest repatriantem.

Przyjęcie takiej zasady wpłynie dodatnio na uporządkowanie działalności P. U. R., która teoretycznie jest bardzo rozległa, w praktyce natomiast jest ograniczona, gdyż P. U. R. z racji nieudzielenia mu odpowiednich kredytów nie wypełnia i nie wypełnia zadania, które w dekreście P. K. W. N. stanowiącym podstawę działania P. U. R., określone zostało jako „pomoc gospodarcza dla repatriantów w zakresie odbudowy warsztatów pracy“.

Kazimierz Rymwid

ZBIGNIEW SKUPIŃSKI

Ploteczki z wybrzeża

Postanowiłem zajrzeć nad morze i zobaczyć jak wygląda obecnie nasze poszerzone „okno na świat“.

— Pojechałem, obejrzałem i nazbierałem garstkę obserwacji, którymi pragnę podzielić się z czytelnikiem.

— Było więc mniej więcej tak:

Z Poznania do Gdyni jechałem „tylko“ 14 godzin. Podobno nawet stosunkowo nie długo, jak pocieszył mnie pewien konduktor. Temu konduktorowi mam pawet sporo do zawdzięczenia, bowiem dowiedziałem się od niego, że kolejarze polscy pełnią służbę do 60-ciu godzin bez najmniejszego odpoczynku. Od razu uspokoiła mi się zółć — bo to zawsze człowiekowi lżej, jak ma świadomość, że nie sam cierpi.

Na gdyńskim dworcu ruch jak w mrowisku, tylko, że z pewnością trochę większy niż w mrowisku — bałagan. Informacji nikt nie udziela, bowiem specjalnego informatora do tej pory nie ma, a dyżurny jest tak przeciężony pracą, że nie jest w stanie odpowiadać na tysiączne zapytania, zresztą nie zawsze inteligentne. Podróżni są podenerwowani wielogodzinnym wycze-

kiwaniem w błocie, na deszczu, zmiętoszeniu, wymęczeni, więc źli. Za to krajobraz jest wyjątkowo piękny: pod same progi tworca kolejowego podplywa morze ogromne, ginące za zakrętem ulicy bajoro, po którym pływają niezliczone odpadki, papiery i puste puszki od konserw. Fal nie ma, jest za to jeden wielki bałwan: ktoś na stacji, któremu nie przyjdzie do głowy genialny pomysł sprowadzenia dwóch niemców, do odprowadzenia nadmiaru wody deszczowej w inne, mniej przez podróżnych uczeszczone rejony. — Miasto jest w ogóle bardzo brudne, zabłocone i zaśmiecone. Ponieważ na Wybrzeżu mieszka jeszcze około 50 000 Niemców, trudno zrozumieć, dlaczego zarząd miejski nie da im pola do popisu w tej interesującej i ciekawej dziedzinie. Utrzymanie czystego i estetycznego wyglądu miasta jest tym ważniejszym zagadnieniem, że w Gdyni bawia stale zagraniczni goście, czy to z UNRRA, czy też z Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, którym te porządki mogą wydać się obrazem naszych wartości moralnych. Jak cię widzą... itd.

Na wybrzeżu pali się tylko amerykańskie papierosy, podobno od czasu, gdy

pewien wysoki urzędnik akcyzy zatruł się śmiertelnie monopolowym papierosem. Mówiono mi, że dobry to był człowiek i zany obywatel: zasłużony „Partyzant“, zginął marnie w kwiecie wieku odurzony „Wolnością“ nad wolnym, polskim „Baltykiem“. Cześć jego pamięci!

— A w porcie ruch, aż się serce raduje. Inżynier Kwiatkowski zrobił naprawdę dużo, chociaż nie urządził ani jednej akademii. Cześć jego zasług!

Z wielkiego rozkładu jazdy na dworcu gdyńskim dowiadujemy się z wielką w sercu radością, że pociągi do Gdańska kursują mniej więcej co pół godziny. Wspaniale! — „Już“ po sześciu godzinach byłem we Wrzeszczu — u celu mej podróży. Miasteczko to można by uważać za przedmieście Gdańska, gdyby miasto to nie zostało jedynie pojęciem geograficznym. Tak, to nie przesada: można powiedzieć, że Gdańsk nie istnieje i nie będzie nawet odbudowywany. Nie ma już wspaniałego, zabytkowego kościoła Najświętszej Marii Panny, nie ma historycznego „Dworu Artusa“, nie ma nawet starego, symbolicznego i tak charakterystycznego dla Gdańska Kranu — została tylko kupa gruzu i wspomnienie świetnej przeszłości tego miasta.

— We Wrzeszczu ożywiony ruch uliczny i handlowy wywiera na przyjeźdźnym bardzo dobre wrażenie. Uderza panujący

Przeciw szabrownictwu

Warszawa. Rząd wydał zarządzenie dnia 22. 11. 1945 r., którego intencją jest wstrzymanie jakiegokolwiek wywozu ruchomości z Ziemi Odzyskanych. Wywóz może odbywać się tylko za zezwoleniami, wydawanymi przez Ministerstwo Ziemi Odzyskanych. Zezwolenia takie wydawane będą jedynie w wyjątkowych i należyście uzasadnionych wypadkach. Wyłączone z zarządzenia zostały fabrykаты, półfabrykаты i surowce oddane do dyspozycji Ministerstwa Przemysłu, wyroby monopolu państwowych i przemysł Ministerstwa Lasów. Zezwolenia na wywóz, wydawane przez wszystkie inne władze, pozbawione są jakiegokolwiek znaczenia i mocy prawnej.

Min. Ziemi Odzyskanych, aby skutecznie i ostatecznie zakończyć walkę z ogółaniem Ziemi Odzyskanych, ustaliło, że kolej nie będzie przydzielać wagonów osobom względnie instytucjom, które nie wykażą się zezwoleniem Min. Ziemi Odzyskanych, na wywóz, o ile stacja docelowa znajdować się będzie na terenach polskich z przed 1939 r. Nadto kolej nie będzie przyjmować przesyłek bagażowych bez zezwolenia Ministerstwa Ziemi Odzyskanych. Na punktach granicznych tak drogowych jak i kolejowych z 1939 r. będą przeprowadzane specjalne kontrole bagażu pasażerów. O zarządzeniu tym zostało poinformowane Ministerstwo Bezpieczeństwa, Komendant Główny Milicji Obywatelskiej, Komendant Główny Straży Ochrony Kolei i Inspektoraty Ochrony Skarbowej. Nadto specjalne brygady lotne będą przeprowadzać rewizje „szabrowników”. Zarządzenie postanawia, że za szaber i kradzież mienia państwowego winni będą pociągani do odpowiedzialności w trybie sądów doraźnych. Zarządzenie to stało się koniecznością wobec plagi ogółania Ziemi Odzyskanych. Mamy nadzieję, że społeczeństwo zostanie w końcu wyrwane z otumanienia „szabrem” i zrozumie hasło i interes państwa: „Ziemię Odzyskaną zagospodarować i zrepolonizować”.

Zakamarki duszy niemieckiej

W poprzednim numerze naszego pisma zamieściliśmy wspomnienia z Oświęcimia. Obecnie drukujemy wyciągi listów „dobrodusznych” Niemców, jako mały dalszy przyczynek do ich psychologii. *Red.*

Gdy Niemcy w popłochu uciekali z Gdyni, pozostawili nie tylko zrabowane nam meble (które dziś noszą niesłuszną nazwę „poniemieckich”), ale także biurka i szuflady pełne listów prywatnych, różnych rachunków, spisów, wykazów, korespondencji handlowej itd. Mnóstwo tego zginęło, służąc jako podpałki do pieców, lub wyrzucone z pasją na śmietniki. Część jednak ocalała i stanowi dziś niejednokrotnie cenne dokumenty, naświetlające nieraz jaskrawo nieznaną nam zakamarki duszy niemieckiej i fragmenty działań hitlerowskich w Polsce.

Pensjonat dla psów.

Nigdy nie przyszło by nam do głowy np., że Niemcy taką czułą troskliwością potrafia otaczać psy. Nie tylko policyjne. To zrozumiałe: służyły do łapanek — ale i prywatne, różne domowe pieski. Dowiadujemy się z listu jakiegoś Niemca bałtyckiego, że ukochany piesek znajduje się jeszcze w obozie dla psów pod Szczecinem (psy były widać przywiezione z Rygi razem z właścicielami) i teraz go naturalnie zabierze. Pieski niewątpliwie były w dobrej kondycji i troskliwie opiekowano się nimi, karmiąc z pewnością znacznie lepiej niż „polskie bydło”.

„Kto żyje dłużej niż trzy miesiące — okrada lager!” pouczano jednocześnie więźniów w Oświęcimiu.

„Auch noch voll mit Polen...”

„Kochany Panie D. — pisze charakterystyczną kartkę jakiś świeżo osiedlony w Gdyni Niemiec łotewski. — Po długim „hin

und her”, wreszcie osiedliśmy w Gotenhafen. W Lesznie było owszem i czyściutko i ładnie, i miło. „Sonst auch noch voll mit Juden und Polen...” Żydom nie wolno chodzić po chodnikach, lecz środkiem jezdni, poza tym (!) chodzą swobodnie. W Gotenhafen nie ma już Żydów, a Polacy mieszkają tylko na przedmieściach, „von wo sie auch in nächster Zeit werden weg müssen...”

„Mój ojciec otrzymał koncesję na otwarcie firmy budowlanej... Mieszkanie już mamy, właśnie malarze kończą je odnawiać...”

Ciotka-wilkolak.

„Lieber Gert — pisze z Poznania jakaś „pobożna” ciocia, przysyłając wiele moralnych pouczeń i religijna książeczkę, którą radzi przeczytać, zachwalając, że „to żaden pastor nie jest autorem, lecz człowiek, który chce drugim pomóc”. Ciocia radzi, żeby Gert starał się uprzyjemnić rodzicom pobyt w Gotenhafen, bo w domu jest wszystko naturalne, lecz gdy się jest „fern von der Heimat” odczuwa się szczególnie każdy dowód pamięci. Ciocia pisze obszernie o jakichś fotografiach, o małej dziewczynce Gizeli, która jest taka mądra i urocza, a potem taki passus: „gleich steht vor uns eine grosse Aufgabe in Russland an die wohl viele Balten arbeiten werden, besonders die, die russische Sprache beherrschen, und ich bin nicht abgeneigt damit zu machen. Nun wird es mir hier zu unruhig”.

„Tante Else” nie jest od tego aby nie współpracować z wilkolakami, odkomenderowanymi na jakieś tajne zadanie w Rosji. „Viele Balten” mają w tym pracować, podając się za Rosjan widocznie, bo muszą dobrze znać język rosyjski. Nie wiemy, czy ciocia-wilkolak pojechała „pracować” na Łotwę, czy też pozostała w Poznaniu i dziś pragnie się wymizgać od wyjazdu do Niemiec jako spokoina, cicha paniusieczka, która trzech zliczyć nie umie...

Po czemu szampon?

„Kochany wuju Ryszardzie — donosi przedsiębiorczy kombinator Herbert również z Poznania — zaczęliśmy wielką ofensywę handlową, napisz „co idzie”. Ile można dostać za pudełeczko sacharyny? Tutaj „die Polacken” płacą po 4 marki. Za pończochy damskie dają w Rydze po 80 marek, a szampon jest podobno też „eine gute Sache”. Ile kosztuje „ein Tütchen?” A skóra? Siodlarz, czeki, szewcy, torby damskie, chleb — oto pasjonująca treść listu. Jeśli Herbert jest jeszcze w Poznaniu, można sobie wyobrazić, jak szaleje z szabrownikami.

Łódź — niebo na ziemi.

„Jak ci się podoba Litzmannstadt — zapytuje wesoly marynarz przyjaciela — nazywają ją „der Himmel auf Erden”. Jak tam wygląda w Gotenhafen? „Liebt man auch da solche Volksdeutsche Polen? Zameldowałem się na ochotnika do marynarki. Bardzo długa procedura: trzeba między innymi „ein champagnerglass fischen”. Jest nas pięciu, w tym jeden bokser. Żyjemy pod hasłem „Wein, Weib und Gesang, alles andere kann uns nicht erschüttern...”

Ów marynarz także pisze z Poznania. Teraz właśnie może wreszcie wyjedźcie jako repatriant „zurück zum Reich”. Bo ani w Poznaniu, ani nigdzie w Polsce tacy „Volksdeutsche Polen” nie są ani lubiani, ani potrzebni.

Zofia Żelska-Mrozowicka

powszechnie śpiewny akcent, świadczący o przewadze repatriantów ze wschodu Polski. Są uprzejmi i weseli, bardzo żywotni i przedsiębiorczy, krótko mówiąc, dobry materiał osiedleńczy.

— We Wrzeszczu wznowiła swoją działalność politechnika. Podobno wszyscy wykładowcy mają już wille, a studenci zajęci są przede wszystkim robotami stolarskimi na terenie uszkodzonego gmachu uczelni. Uważam, że podział ról jest bardzo słuszny, zresztą w myśl maksymy: disce puer strugać drewno, ego te faciam inżynierem.

— We Wrzeszczu dają się we znaki trzy główne plagi:

- a) aprowizacyjny,
- b) mieszkaniowy,
- c) opałowy.

Artykułów żywnościowych jest mało i są one bardzo drogie, mieszkań jeszcze mniej i są one jeszcze droższe, opału zaś najmniej i po cenach wręcz aptekarskich! W związku z tym tematem przypomniała mi się zasłyszana niedawno wiadomość, że spekulanci polscy zamierzają zrzeszyć się w Związku Zawodowym. Biada ci, o biada pracująca inteligencjo! Mane, Tekel, Fares!!!

Drobne te bolączki nikną jednakże wobec skandalicznego zarządzenia magi-

stratu miasta Sopot, mocą którego to w roku raz już przemianowane ulice, otrzymały nowe, pięknie brzmiące nazwy. Efekt jest taki, że lwia część życia mieszkańców miasta polega na szukaniu adresów. Nadzwyczaj ekonomiczny sposób spędzania czasu. Milej zabawy, panie burmistrzu! Ja osobiście bawiłem się wspaniale: czułem się zupełnie jak mitologiczny Syzyf, któremu za jakieś grzechy nie wolno dotrzeć do zamierzonego celu. Poza tym szukanie adresu w Sopocie ma również swoje dobre strony, zmusza bowiem przyjeźdnego do zapoznania się z miastem, które jest w tej chwili bodaj, że najruchliwszym, poza Gdynią skupiskiem ludzkim na wybrzeżu. — Z prawdziwym bólem dowiedziałem się, że osławione kasyno gry spłonęło, wolałbym bowiem zgrać się tam do ostatniej nitki, niż oddać portfel pewnemu miłemu człowiekowi, którego miałem okazję poznać „wieczorową porą” w uroczym tête à tête.

— Nad polskim morzem sprawa bezpieczeństwa wygląda mniej więcej tak:

Bezpieczeństwo ma się do Bezpieczeństwa, jak czytelnik do Czytelnika, co wyraża się wzorem:

$$b : B = c : C$$

— Wzór jest wprawdzie jasny, lecz mimo to coś się w tym rachunku nie zgadza...

„Nigdy do zgube nie przyńdą kaszube”

„Pomorski Gryf rozwijô lotë
I wësök se pod blonë wzbil,
Kaszëbski lud o slawie snil
I burze przemóg, przetrwól slotë,
Hej, Gryfie, hej!
Uucëskim przeszła cëń
I nastôl dzëń!” Al. Majewska

Ta pieśń radości kaszubskiej, napisana w 1920 r. jakże aktualniejsza jest dzisiaj. Dziś bowiem nie tylko dla wszystkich Kaszubów „nastôl dzëń”, ale i całe ziemie bitnych Pomorzian, wyzwolone zostały. Szczecin, niegdyś zwany „mater et metropolis” pomorskich miast, i Gdańsk, to graniczne miasta Pomorza historycznego. Tragiczne losy Pomorzian znamy nieomal ze swego doświadczenia. Niemcy stosowali zawsze te same mordercze metody, różnica była tylko w środkach technicznych. Z zalewu germańskiego ocalało niewiele. Z licznego niegdyś szczepu Pomorzian została tylko garść nadwiślańskich Kaszubów i Słowińców z nad Łeby: Mieszkali więc przed wojną w powiatach: słupskim, lęborskim oraz bytowskim, główna zaś masa w powiatach wejherowskim, puckim, kartuskim, chojnickim i kościerskim, Gdyni i Gdańsku. Razem około 200 tys. Nie nęciła początkowo Niemców ziemia kaszubska, kiedyś lesista i pozbawiona szlaków komunikacyjnych, miejscami błotnista czy kamienista. Znalazło to odbicie w podaniach: Stare podanie głosi (wg Derdowskiego), że przy tworzeniu świata kazał Pan Bóg diabłowi znieść sobie kamienie. Nieszczęście chciało, że nad Kaszubami worek się rozerwał i kamienie rozsypały się po kraju.

Niemcy zajmowali miasta, osadzali się przy szlakach komunikacyjnych. Jeszcze w latach trzydziestych ubiegłego stulecia były okolice, do których Niemcy rzadko zaglądali. Derdowski wspomina, że gdy wtedy Kaszuba zobaczył kusego Niemca, to się trzy razy przeżegnał. „Bywało, że geometrów niemieckich, rozmierzających niwy... chłopci przyprowadzali na szkaplerzu do księży, mając kusych przybyszów za diabłów...” Wynarodowienie Kaszubów szło wypróbowanymi drogami: bezprawie, ucisk gospodarczy, ograniczenia językowe, szkoła niemiecka ucząca o wyższości kultury niemieckiej. Użyli także Niemcy sposobu, którego używali względem Słowian zachodnich od dawna: dzielić i poróżniać szczepy, aby te wzajemnie się zwalczały. Tak chcieli odciągnąć od polskość Kaszubów jak i Ślązaków, Mazurów a ostatnio, jak to widzieliśmy, Górali. Elementy słabsze wśród Kaszubów odpadły,

większość jednak zachowała obyczaj i mowę polską. Wniosły też Kaszuby niemały wkład do kultury polskiej. Wspomnijmy tu tylko o trzech wielkich działaczach kaszubskich i równocześnie pisarzach: Ceynowie, Derdowskim i Majkowskim. Działalność i poglądy dra Floriana Ceynowy († 1881) nie we wszystkim dziś znajdują naszą aprobatę, Ceynowa był separatystą. „Widziałem go — wspomina Derdowski — tylko raz w życiu w Toruniu, gdy przed trzema laty przejeżdżał tamtędy do Warszawy. Z długą siwą brodą, z włosami spadającymi beładnie w kędziorach na plecy, wyglądał jak jakiś kapłan kaszubskiej Dziedzieli. Lud szanował go więcej jako znakomitego lekarza, aniżeli jako pisarza, i dla poważnej jego postawy zwał go żartobliwie „królem kaszubskim”.

Hieronim (Jarosz) Derdowski (1852—1902) dziennikarz, poeta-etnograf z zamiłowania — natura bujna, przewędrował całą prawie Europę, by w r. 1885 osiąść w Ameryce, skąd do kraju już nie wrócił. W Ameryce nic wartościowego nie stworzył. Najważniejsze jego prace powstały w Toruniu. Tam napisał m. in. poemat „O Panu Czorzłinskim co do Pucka po sece jachoł”. Pan Czorzłinski, który po sieci się wybrał, nie zajechał jednak wprost do Pucka. Smętek go wodził wśród różnych przygód po całych Kaszubach, dopóki troskliwa żona nie odnalazła Czorzłinskiego i przywiozła go do domu z sieciami. Ale „tak książki dra Ceynowy, jak i... epepea o Panu Czorzłinskim zimnego od ludu kaszubskiego doznały przyjęcia, gdyż prostaczkowie myślą, że autorowie tylko na to je napisali, aby drwić z mowy kaszubskiej” — pisze sam Derdowski. Derdowski zwalczał separatyzm Ceynowy, rzucając hasło: „Nie masz Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polski”.

Najwybitniejszym jednak pisarzem i działaczem kaszubskim był Stanisław Majkowski (1876—1938). Tak jak Cey-

W kilku wierszach

Dekret o pożyczce premiowej na odbudowę kraju, uchwalony przez Radę Ministrów, zostanie w najbliższych dniach ogłoszony w Dzienniku Ustaw.

Do angielskiej strefy okupacyjnej w Niemczech wyruszy w tych dniach większa grupa rybaków polskich, którzy przyjadą drogą morską na kutrach zabranych nam przez okupanta.

Na terenie okupacyjnych terenów niemieckich zapowiedziały władze brytyjskie produkcję penicyliny. Urządzenia oraz surowce dostarczyć mają Anglicy.

nowa, doktor medycyny — zajmuje się jednak językiem, jest redaktorem Gryfa, społecznikiem i przywódcą duchowym Kaszubów i wreszcie doskonałym pisarzem: poetą i prozaikiem, piszącym dialektem regionu. Dla Majkowskiego, co kaszubskie — to polskie. Nie miejsce tu na omówienie działalności tych trzech działaczy kaszubszczyzny. Miejmy nadzieję, że doczekamy się szybko osobnych monografii, a przede wszystkim o Majkowskim. Sądzić tak możemy na podstawie uchwał, jakie powzięto na Kongresie Kaszubskim. Oto ich treść:

Obrona tubylczej ludności polskiej.

1. Kongres wypowiada się stanowczo przeciwko stosowaniu jako kary wywożenia za Odrę w stosunku do tubylczej ludności pochodzenia polskiego. Zdracy polskiego pochodzenia winni być karani w kraju, a ich rodziny winny być pozostawione na miejscu. Za Odrę powinny być wywożone tylko rodziny całkowicie niemieckie, których nie łączą z narodem polskim żadne węzły krwi.

Kongres pamięta o zniemczonych Kaszubach ziemi gdańskiej i lęborsko-słupskiej. Kongres uznaje ich za swoich braci i prosi Rząd R. P., by oddzielił ich z rodzinami od właściwych Niemców w zasadzie pochodzenia i umożliwił powrót do polskość wszystkim tym, którzy się wobec narodu polskiego nie dopuścili wrogich czynów.

Kongres wyraża najgłębsze przekonanie, że repolonizacja zniemczonych Słowian Pomorza Szczecińskiego i Śląska jest możliwa. Odnośny program winien być opracowany przez zespół fachowców z dziedziny historii i kultury tych ziem oraz znawców psychiki zgermanizowanych Słowian.

2. Należy uzgodnić

plan rozbudowy gospodarczej regionu Kaszubskiego

z ogólnym planem rozbudowy gospodarczej Polski i portów. Chcąc podnieść ten teren do stanu dobrobytu, należy podnieść tutejsze rolnictwo do stanu rentowności. Należy usunąć gospodarstwa karłowate. Tereny nieużytkowe zalesić, tereny nie nadające się na rentowną uprawę zbóż, obrócić na tereny hodowlane. Celem zwiększenia dochodowości gospodarstw wprowadzić warzywnictwo, sadownictwo, pszczelarstwo, hodowlę królików itp. Pogłębić fachowe wykształcenie rolnicze poprzez szkoły rolnicze, których obecny poziom nie jest odpowiedni. Zwiększyć chłonność rynku wewnętrznego przez po-

dniesienie stopy życiowej. Usprawnić leśnictwo. Wykorzystać w większym stopniu produkty leśne. Ulepszyć politykę cen na drzewo użytkowe celem umożliwienia szybkiej odbudowy zniszczeń. Uwzględnić w jak najszerszym stopniu rybołówstwo morskie. Usprawnić rybołówstwo śródlądowe, poprzez sztuczne wylegarnie powiększyć stan rybny, zaprowadzić gospodarke rybą w stawach jako gałąź gospodarczą. Rozbudować przemysł sprzętu rybackiego. Uruchomić zakłady przemysłowe, nieczynne jeszcze z powodu zniszczeń wojennych. Założyć bekonarstwo, mleczarstwo i inne gałęzie przetwórczości rolnej — z uwzględnieniem interesów producenta. Zakładać nowe gałęzie przemysłu, które znalazłyby tutaj możliwość rozwoju, jak np. kamieniarstwo itp. Pozyskać fachowe siły dla handlu, unormować warunki handlu prywatnego, pobudzić inicjatywę prywatną. Dążyć do utrwalenia rzemiosła, wyszkolić jak największą ilość rzemieślników fachowców. Wznowić przemysł ludowy i przemysł domowy. Rozpocząć propagandę turystyczną. Uruchomić linie kolejowe i sieci elektryczne.

3. Jako pierwsze zadanie dla podniesienia kultury kaszubskiej wydać należy **wszystkie dzieła czołowych pisarzy kaszubskich** wychodząc z założenia, że przez to podniesie się duchowe poczucie szerokich mas kaszubskich i zainteresuje się szeroki ogół polski wytworami ducha naszego regionu. Wpłynie to na większe wzajemne zbliżenie i pomoże do wyświeślenia niejednego zagadnienia literackiego i naukowego.

Należy stworzyć **muzeum kaszubskie** niezależnie od tego, jak się przedstawiać będzie sprawa rewindykacji zbiorów muzealnych, będących przed okupacją w Gdyni, przy czym by i zewnętrznie zrekonstruować checz kaszubską z przystawką jako ostatni wyraz budownictwa ludowego.

Wszczęć akcję oczyszczania języka z naleciałości niemieckich. Poleca się pielęgnowanie zagadnienia teatrów kaszubskich i postawienia go na czołowym miejscu. Pielęgnowanie tradycji strojów, hafciarstwa i wyrobów kultury ludowej.

Rozwinięcie silniejszej współpracy ze szkolnictwem w związku z obniżeniem poziomu naukowego młodzieży, z powodu okupacji.

Wierzmy, że Kongres Kaszubski przyczyni się do ostatecznego załatwienia spraw narodowościowych Pomorza, że wpłynie zdecydowanie na rozkwit kultury regionu. Wierzmy, że tak jak i dawniej, wniosą Kaszubi nowe i cenne wartości do skarbcza kultury ogólnonarodowej.

W. P.

Niekończący się korowód krwawych potworów

Jak słyhać, w krajach anglosaskich tuła się jeszcze, a nawet tu i ówdzie dochodzi do głosu litość nad „biednym narodem niemieckim“, a nawet organizuje się wysyłkę paczek żywnościowych, transporty odciekowe i medyczne. Wszakże trzeba „biedaków“ ratować, trzeba się nimi zaopiekować, boć oni przecie niewinni, winę ponosi wyłącznie dyktator Hitler, a on już przecie nie żyje, więc i naród niemiecki już się odradza. Więc trzeba mu dać odpowiednie warunki. Nic to, że przed trybunałem świata, na tle gór dokumentów samooskarżających, przesuwają się niekończący się korowód najkrwawszych w dziejach świata potworów w ciele ludzkim, — nic to, że widząc łagodność postępowania i opiekę ze strony okupantów, zaczynają już powoli stawać się bezczelnymi, — nic to, że zakonspirowane organizacje niemieckie zaczynają już „działać“, mordując przedstawicieli armii anglosaskich.

Co więcej, jeśli idzie o Polskę, zaczynają przemawiać językiem, który powinien się spotkać z najenergiczniejszym protestem sier naszych ofiar. Jak bowiem dowiadujemy się z korespondencji Edm. Osmańczyka („Rzeczpospolita“), że w wydawanym w Berlinie pod okupacją francuską dzienniku „Der Kurier“ ukazują się coraz częściej wiadomości, atakujące granicę polsko-niemiecką, a nawet grożące w przyszłości wojną z powodu tej granicy. Inna znów wiadomość ukazała się w tymże piśmie pod niesłychanym w dzisiejszych warunkach tytułem: „Sytuacja na Niemieckim Śląsku“, — gdzie panuje obecnie pod polską administracją głód, nędza, choroba i śmierć. Z wyjątkiem kartofli i korzonków nie ma nic do jedzenia. Doszło już do poważnych wybuchów tyfusów i innych chorób z powodu braku wody i czystości.

W bezczelności swej — i to właśnie dziś pod okupacją władz zwyczajnych — posuwają się jeszcze dalej, gdy np. ogłaszają sobie niby wesoły artykuł, broniący Kruppa, ponieważ świat honoruje nagrodą Nobla twórców bomby atomowej. Zdaniem dowcipnej autorki — albo Krupp, jako producent śmiertelnej broni powinien być uwolniony w procesie norymberskim, albo twórcy bomby atomowej winni być postawieni przed trybunał międzynarodowy.

Uwagi te przytaczamy, by podkreślić, że duch narodu niemieckiego — nawet w obecnej fazie rozbitcia — daleki jest od szlaków odrodzenia, a przeciwnie przeżarty jest do głębi bakcylem, który rozplenił się w nim od tysiąca lat, a nazwa jego: „furore teutonice“. Przypomnijmy tu choćby rok 1935, kiedy to udało się „pokojowym, pocziwym“ Niemcom przełamać rygory Traktatu Wersalskiego. Jak wiadomo, ów traktat zabronił Niemcom raz na zawsze posiadania łodzi podwodnych. Tymczasem w r. 1935 Anglia ręką p. min. Hoare'a podpisała z Trzecią Rzeszą układ flotowy, zezwalający Niemcom na utrzymywanie sił morskich w ilości 35% tonażu brytyjskiego, a łodzi podwodnych nawet pełnych 100%. I wtedy to naczelnym dowódcą nowej odrodzonej floty podwodnej Trzeciej Rzeszy mianowany został Karl Doenitz.

I teraz właśnie po 11 latach od chwili podpisania owej umowy flotowej, los tak dziwnie zrzędził, że właśnie prokurator brytyjski w Norymberdze referował oskarżenie straszne przeciwko Doenitzowi, b. szefowi niemieckiej floty podwodnej. Owóż według zachowanych dokumentów

zabronił on surowo ratować kobiety i dzieci z zatapiających przez niemieckie łodzie podwodne statków pasażerskich. A dalej gorliwie przez niego stosowany rozkaz Hitlera, aby załogi niemieckich łodzi podwodnych mordowały lub brały do niewoli załogi zatapiających okrętów alianckich. Na każdym kroku łamanie międzynarodowego prawa morskiego, a więc najpospolitsi, najgorszego gatunku piraci, którzy przez tyle lat uprawiali najpotworniejsze zbrodnie na wszystkich morzach kuli ziemskiej.

„Rasa panów“ przeznaczona jest do panowania na świecie, wszystkie inne narody będą naszymi parobkami — tak twierdził Greiser i Foerster — głośno i publicznie — tak dowodził Frank w swych pamiętnikach, i Rosenberg, — tak myślał cały naród niemiecki. I odpowiednio do tego też postępowało we wszystkich krajach okupowanych — jak to wykazuje prokurator francuski Menthon. Niemcy — jak powiedział — zniekształcili i wynaturzyli ideę pracy, która stała się jedynie pokarmem ich przemysłu. Już w r. 1943 pracowało w Rzeszy blisko 3 i pół miliona robotników cudzoziemskich z Europy Zachodniej (z samej Francji wyrwali 715 tysięcy).

Jak Doenitz na morzu wydał rozkaz nie ratowania tonących kobiet, dzieci i starców, tak Frick (minister spr. wewnętrznych) wydał rozkaz zabijania wszystkich bezużytecznych dla celów wojennych umysłowo chorych, kalek, ludzi starszych, oraz robotników cudzoziemców zbyt już wycieńczonych, a więc nie nadających do dalszej pracy. Morderstwa te (według zeznań świadka dr. Kempnera) przeprowadzano w szpitalach, klinikach, sanatoriach. Według najostrożniejszych obliczeń zamordowano z polecenia Fricka co najmniej 200 tys. umysłowo chorych i niedorozwiniętych, oraz ok. 75 tys. starców, i to głównie w Linzu i Münsingen.

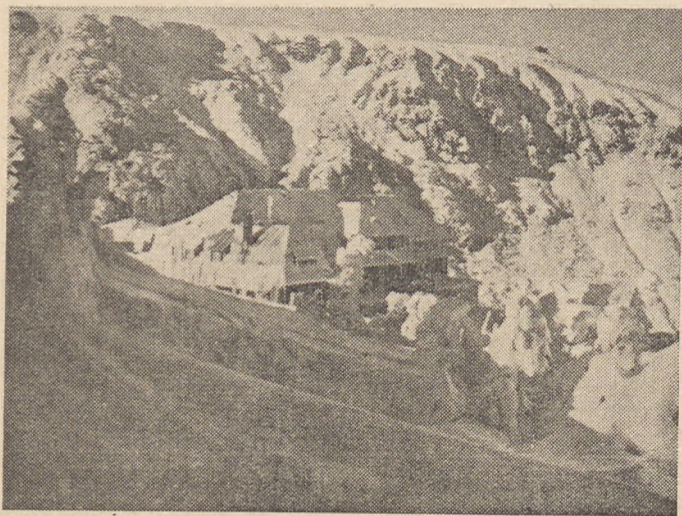
I na zakończenie jeszcze jeden makabryczny kawałek: Rewelacyjne zeznanie czeskiego chirurga, dr. Franc. Blahy. Jako b. więzień obozu konc. w Dachau od roku 1941—1945, opowiada o eksperymentach, robionych na więźniach, skutkiem czego zmarło około 300 osób. Zamrażano ludzi przy 25 stopniach mrozu. Przeprowadzano punkcję wątroby i stosowano wysokie ciśnienie powietrza. Ponadto świadek zmuszony był zdierać skórę z Węgrów i Cyganów, zabijanych strzałem w kark lub uderzeniem w głowę, aby skóra pozostała nienaruszona. Ze skóry bowiem robiono siodła, spodnie do konnej jazdy, abażury, torebki damskie, portfeliki damskie itp. I to działo się w połowie XX wieku, dokonywali tego „kulturalni“ Niemcy, „rasa panów“, a przedmioty też produkcji ofiarowywali swym żonom, córkom i narzeczonym. I one, kobiety niemieckie, sam ekstrakt kultury, nie tylko że tych „prezentów“ nie odrzucały z obrzydzeniem, ale przeciwnie — chępiły się nimi. Tak samo, jak w Chorzowie i gdzieindziej potrafiły gromadnie zbierać się na widowiska egzekucji, śmiać się i gorąco okłaskiwać cięgniętych w górę wisielców.

A więc, gdzie nawet dziewczęta i kobiety potrafią się solidaryzować i entuzjastycznie zbrodnią masową — tam istotnie cały naród przeżarty jest do głębi bakcylem zbrodniczości. Taki naród stoi zdala od szlaków odrodzenia. A więc niechaj zanikną tam, na zachodzie, tułające się myśli o „biednych“ i „uczciwych Niemcach“.

(cz)

Z harcerzami w Karkonoszach

Daleko jeszcze przed wakacjami grudniowymi w Komendzie Wlkp. Chorągwi Harcerzy aeropag harcerski trzęsąc poważnie brodami, zastanawiał się nad wyborem okolicy na zimowisko harcerskie celem przeprowadzenia kursu dla drużynowych i kursu narciarskiego. Po dłuższych debatach, a szczególnie po wystaniu kwaterymistrzów na wywiad do Zakopanego i w Karkonosze doszła Komenda do prostego wniosku, że nie ma dziś lepszych warunków na zimowisko dla harcerzy jak właśnie południowo-zachodnie tereny Ziemi Odzyskanych, mianowicie Śląsk. Jak się później okazało, decyzja ta była słuszna i bardzo szczęśliwa. Przede wszystkim stwierdzono wielkie możliwości kwaterynkowe, bo cały szereg schronisk, pensjonatów i hoteli stoi dla młodzieży polskiej otworem, przy tym możliwości wyżywienia są o wiele lepsze aniżeli np. w Zakopanem, sprzęt dla sportów zimowych łatwo do uzyskania, no i podróż — łatwiejsza i krótsza aniżeli do... Zakopanego!



Malowniczy zakątek w Karkonoszach

Tak więc dnia 26. XII. 1945 w drugie święto Bożego Narodzenia wyruszyła z Poznania na Lignicę i Jelenią Górę wielka wyprawa złożona z 70-ciu harcerzy z całej Wielkopolski i z Ziemi Lubuskiej (drużynowi z Świebodzina i Gorzowa). Dzięki dużej wyrozumiałości Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Poznaniu dało się uzyskać specjalny wagon, tak że młodzież załadowana w wagon w Poznaniu „wylądowała” bezpośrednio w Karpaczu w Karkonoszach. Wyprawa objęła dwie grupy: kurs dla drużynowych i grupę narciarską. W drodze zatrzymano się w Lignicy. Młodzież nie speszona straszliwym wyglądem miasta, zniszczonego na skutek działań wojennych, nad wyraz zaniedbanego aż do tej chwili, nie bez wzruszenia wędrowała po mieście zwiedzając pomniki — relikwie, ślady po dawnych Piastowskich władcach: zamek jednego z Bolesławów, Piastów śląskich (Bolesława Wysokiego), a w jednym z kościołów, kaplicę Piastowską. Jak żywe do dziś są tradycje odległych czasów piastowskich — czemu Niemcy nawet zaprzeczyć nie mogą — te chociażby, nazwa ulicy Piastenstrasse. Wzruszenie ogarniało chłopców na widok tych dowodów dawnego panowania Polski na tych ziemiach. A świadectwem ich postawa: „A, druhu, widzieliście te orły piastowskie na murach? — A był druż w kaplicy Piastowskiej i czytał po łacinie spisana historię Piastów Śląskich... I kilkakrotnie przypominali, jak to nicuczyniwy przewodnik niemiec poka-

zując mu kaplicę Piastowską, zapomniał języka w gębie, nie potrafił tłumaczyć tekstów łacińskich, ani dojrzeć na sklepieniu pamiątek tak bliskich sercu polskiemu. Ale harcerze to nie ciury obozowe, i jak druż komendant zaczął czytać chłopcom tajemnice polskiego władania na prastarych ziemiach, aż serce rosło.

A potem — niemniej przyjemna chwila w podróży: zwiedzenie Jeleniej Góry. Znowu swym dobrym węchem harcerskim wiedzeni dotarli gdzie trzeba, aby przypomnieć, że to jednak dawne polskie ziemice. Zdumionym chłopcom ukazała się obecna Jelenia Góra w całej swej polskiej krasie: ludna, ba — przepiękna, ruchliwa, pełna życia handlowego, kupieckiego, rzemieślniczego. Z najwyższym uznaniem mieli chłopcy okazję stwierdzić, jaką fantastyczną siłę reprezentuje żywioł polski, który w stosunkowo krótkim czasie potrafił spolszczyć całe miasto.

Po takiej zaprawie duchowej z jak najlepszym poczuciem wewnętrznym dobrze

stach defilowali chłopcy przez ulice Karpacza, wywołując niekłamany podziw u swoich, a respekt u resztek Niemców. W kościele grzmiało po prostu od śpiewów religijnych, pięknych kołęd i pastoratek, a polskie słowa kaznodziei wznosiły w uroczystą chwilę atmosferę tak głębokiej polskości, że chłopcom kościół, Karpacz, całą okolicę i góry raz na zawsze uczyniły swojskie, własne.

Punktem kulminacyjnym całego kursu była niezapomniana całodzienna wyprawa na Śnieżkę. Była to zarazem i dla chłopców wielka próba narciarska. Bo to nie frazka: — cały dzień na „deskach”. A pogoda dopisała wprost cudowna. Śliczne, ciepłe słońce zasnęło swym zlotym blaskiem rozległe, a przeciągłe przestrzenie wzgórz, wzniesień i dolin, ukazało chłopcom ogromną niebieską kupując nieba, zachęcając do marszu w góry. Po kilku długich godzinach i niewątpliwie ciężko zmęczonym trupaach chłopcy z tryumfem zdobyli Śnieżkę. Takie widoki nierzadko się widzi w zyciu.

A wieczorami harcerskie kominki pełne cichego pogwaru, śpiewu, gawęd, kominki oprawne w tę miłą, serdeczną atmosferę, jaką wykrzesać może tylko dobre serce harcerskie.

Wreszcie Nowy Rok: O północy w przyćmionej poswiecie księżyca, pełną tajemnicy wyprawa na wzgórze Zygmunta. Zwarł się krąg braci harcerskiej przy rozpalonym ognisku by wysłuchać gawędy Nestora Harcerstwa Wlkp. Wreszcie chwile ciszy i głębokiego skupienia: — przyrzeczenie harcerskie. Szeregiem skautowym przybyło znowu kilku braci. Razem — z innymi chcą dzielić na życie całe dołę i niedołę harcerską. A wraz z głównymi zabranymi z niedopalonego ogniska, unieśli już kilka dni później do swych domów rozsianych po całej Wielkopolsce uczucia przywiązania i serdecznego ukochania tej ziemi, na którą po tylu wiekach znowu stanęła polska stopa, stopa polskiego harcerza.

ESER

było ruszyć w góry. A Karpacz jest śliczny! Cudnie położony wśród gór stanowi doskonałą bazę wypadową na wyprawę turystyczną w Karkonosze i dla uprawiania szczególnie sportów zimowych.

Cała 70-tka znalazła pomieszczenie w obszernym, przestronnym gmachu Polskiego Towarzystwa Narciarskiego, które odstąpiło gmach do dyspozycji Wlkp. Komendy Harcerzy. I od razu rozpoczęła się robota. I to w dwóch kierunkach: programowym, czysto harcerskim, celem jak najlepszego przygotowania harcerstwu Wielkopolskiemu nowego narybku instruktorskiego, i w kierunku drugim: w przeszkoleniu w sportach zimowych. Oczywiście — rzecz zrozumiała, chłopcy — zwłaszcza w początkach garnęli się przede wszystkim do nart. Ba! Nie ma się czemu dziwić.

Ale na sporty zimowe wyrachowana — jakby powiedzieli chłopcy — komenda przeznaczyła tylko kilka przedpołudniowych godzin. Od wczesnego popołudnia rozpoczynała się ciężka orka kursowa: ćwiczenia, wykłady, gawędy i prace nad przygotowaniem się do prób na stopnie harcerskie, sprawności, a szczególnie na próbę na drużynowego.

A przecież obok tego — pomimo że dni mijały pracy codziennej, atrakcją za atrakcją — były chwile specjalne, które wryły się w pamięć chłopców na zawsze: Wyprawy niedzielne do kościoła na nabożeństwo: we wspaniałej kolumnie marszowej ze zwartym rytmicznym śpiewem na u-

Książki nadesłane do Redakcji

Jadwiga Walczakowa: „Baśnie lapońskie” z ilustracjami, Kraków 1945.

Fantastyczny świat dalekiej północy, surowa, a przepiękna przyroda, ludzie związani z nią nierozdzielnie i zwierzęta współżyjące z ludźmi w krainie zorzy polarnej — oto tło czterech opowiadań, stanowiących treść tej nieprzeciętnej książki. „Baśnie lapońskie” znajdują entuzjastyczne przyjęcie wśród młodzieży, dorośli zaś czytając ją z zainteresowaniem, oceniają również jej głębokie artystyczne i wychowawcze walory.

Artur Gruszecki: „Pruski huzar” powieść, Kraków 1946. Krakowskie Towarzystwo Wydawnicze Zygmunt Banek i Ska.

Wznowiona obecnie powieść „Pruski huzar” należy do dobrych utworów polskiej beletrytyki. Niezmiernie żywa akcja, której trzonem są koleje Ślązaka z nad Odry odbywającego służbę wojskową w niemieckim pułku huzarów, trzyma czytelnika w niesłabnącym napięciu i zbliża go do losów ludu śląskiego, żyjącego pod pruskim zaborem. Gruszecki należał do najpoczytniejszych autorów, a tematyka jego powieści dziś doskonale odpowiada potrzebom szerokich mas czytelnicych.

Z Ziemi Zachodnich donoszą:

Świetna gospodarka w Dreżdenku

W objęzdzie Ziemi Lubuskiej nie można pominąć schłodnego miasteczka nad Notecią (pow. Strzelce), miasteczka liczącego obecnie 2000 mieszkańców. Ze wszystkich miejscowości naszych Ziemi Odzyskanych jest tu najbardziej znormalizowane życie. W porównaniu z innymi miasteczkami jest mało zniszczone przez działania wojenne, bo zaledwie w 10%, toteż od kilku miesięcy działają tu już wodociągi, kanalizacja i elektryczność.

Jak wszystkie miejscowości Ziemi Lubuskiej, tak i Dreżdenko ma pretensje do cioci UNRRY, której towary są tam dotychczas niezbrane. Nie znaczy to jednak, by ludność cierpiała głód. Dzięki zapobiegliwości doskonałego administratora, burmistrza Derdy, stan aprowizacyjny jest dobry. Skutkiem takiego nastawienia współżycie wszystkich warstw ludności jest bardzo dobre. Zaznaczyć wypada, iż każde dziecko do lat 2 otrzymuje regularnie pół litra mleka dziennie. — Własnym sumptem zaradzono również brakowi mostu na Noteci, budując masywną kładkę, przez co osiągnięto połączenie z dworcem na linii Krzyż—Gorzów. Słowem pod względem gospodarczym i aprowizacyjnym Dreżdenko zdało egzamin na celująco. — Rzemiosło natomiast jest zorganizowane w cechu ogólnobranżowym, doskonale broniącym interesów tej części ludności.

Nie znaczy to, aby na innych odcinkach życia nie było powodów do niezadowolenia, nieporozumień i zgrzytów. Tak jak i w innych częściach Ziemi Lubuskiej zdarzają się wypadki niesprawiedliwego traktowania pierwszych osadników. Np. człowiekowi, który tu przybył jako pierwszy, podniósł gospodarstwo z gruzów, doprowadził do porządku, zorał, zasiał, odstawił uczciwie świadczenia na rzecz zbiorowości, odbiera się obecnie przedmiot jego zabiegów, trosk i nieprzespanych nocy, i oddaje się nowemu przybyszowi. Takie postępowanie jest wielce krzywdzące. Nie powinno się tu patrzeć na przynależność partyjną, lecz przeciwnie, wkład energii i uczciwie spełnianie obowiązków gospodarczych i społecznych winno być decydującym probierzem wartości człowieka.

Zanotować też należy 2 uroczystości gwiazdkowe: Oplatek Zarządu Miejskiego dla pracowników samorządowych oraz uroczystość wręczenia przez P. C. K. darów gwiazdkowych od społeczeństwa biednym dzieciom i podopiecznym.

Obok wspomnianego już Cechu Ogólnobranżowego rzemieślników pracuje na terenie Dreżdenka „Zrzeszenie Kupców” i „Związek Pszczelarzy”, który organizuje 27 stycznia kilkutygodniowy kurs pszczelarski i instruktorski. Powołano do życia również Miejską Radę Narodową jako czynnik kontrolny. — Funkcjonują tu 2 szkoły: 6 kl. szkoła powszechna (kierownik ob. Kurowski) z 300 uczniami i Gimnazjum Koedukacyjne (dyr. mgr Priebe) z 100 uczniami.

Wydarzeniem wielkiej miary było dla całej okolicy odsłonięcie monumentalnego, brązowego pomnika Chrystusa Króla w Trzebiszewie. a jego poświęcenie było wielką manifestacją uczuć patriotycznych osiadłej tu ludności.

Na zakończenie zaznaczyć musimy, że ludność miasta z zadowoleniem przyjęła zapowiedź zorganizowania Polskiego Związku Zachodniego. (kj)

Województwo w Szczecinie

Szczecin (ZAP). Władze wojewódzkie okręgu Zachodnio-Pomorskiego, które dotychczas mieściły się w Koszalinie, przenoszą się ostatecznie do Szczecina. Miasto otrzymało polecenie przygotowania mieszkań i rozlokowania urzędników województwa. Powyższa decyzja ma dla Szczecina i jego rozwoju zasadnicze znaczenie polityczne i gospodarcze.

Od 1 lutego br. działać będzie w Szczecinie ekspozytura Delegata Rządu dla Spraw Wybrzeża. Ekspozytura będzie się zajmowała sprawami szczecińsko-świnoujskimi i niewątpliwie przyczyni się do szybszego objęcia portu przez władze polskie.

Celowa akcja

Choszczno. Od kilku dni pełnomocnik Rządu R. P. na powiat Choszczno, Jan Książek w towarzystwie komisarza ziemskiego, przedstawicieli władz Bezpieczeństwa, Inspektoratu Szkolnego, Związku Samopomocy Chłopskiej oraz partii politycznych urzędza objazd poszczególnych gmin w powiecie, gdzie wygłasza się do zebranych osadników przemówienia, informując ich o różnych aktualnych sprawach, przyjmując ich życzenia i żale.

Taki bezpośredni kontakt z osadnikami pozwolił na wyjaśnienie szeregu zawyżonych spraw, zdawało by się wprost niemożliwych do rozwiązania. Akcja ta zyskała sobie wśród osadników pełen poklask i znajdzie niewątpliwie licznych naśladowców. (p)

Z kraju i ze świata

Jaka jest siła liczebna Polski?

Warszawa. Spis ludności, który odbędzie się 14 lutego w Polsce, obejmie całe terytorium Rzeczypospolitej, co pozwoli na dokładne stwierdzenie jakim zasobem ludzkim rozporządzamy, jak rozmieszczona jest ludność w poszczególnych dzielnicach kraju i ilu obywateli jest zdolnych do pracy. Uzyskana tą drogą liczba, będzie służyła do ogólnego planu odbudowy i będzie oparciem dla racjonalnej pracy.

Pierwsza rocznica wyzwolenia stolicy

Warszawa. W pierwszą rocznicę wyzwolenia stolicy Polski odbyło się uroczyste plenarne posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej, na którym obecni byli: Prezydent K. R. N. ob. Bierut, wicepremier Gomółka, przedstawiciele K. R. N., rządu, ambasadorzy państw sprzymierzonych oraz przedstawiciele partji politycznych i organizacji społecznych.

Kongres P. S. L.

Warszawa. Obradował tu Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego, w którym wzięli udział Prezydent K. R. N. Bierut, Premier Osóbka-Morawski, Marszałek Żymierski, członkowie rządu oraz delegaci z wszystkich stron Polski.

Na kongresie, który przyjął szereg rezolucji, prezesem P. S. L. został wybrany wicepremier Mikołajczyk.

50 parowozów i około 2000 wagonów przejęła Kolejowa Dyrekcja Olsztyńska

Olsztyn (kor. wł.). Ostatnio olsztyńskie władze kolejowe przejęły z rąk radzieckich koleje, będące dotychczas w wojskowej eksploatacji radzieckiej. W wyniku przejęcia Dyrekcja P. K. P. w Olsztynie otrzymała 50 parowozów, 1500 wagonów towarowych oraz kilkadziesiąt wagonów osobowych, wymagających remontu. Przejęto również kolej szerokotorową na linii Działdowo—Ostrołęka oraz na linii Ława—Białystok—Łosośnia—Czeremcha. Rozpoczęto przekuwanie na tor normalny.

Dyrekcja P. K. P. dąży do natychmiastowego uruchomienia pociągów osobowych do Szczytna i Gierdawy oraz na linii Korszyn—Bartoszyce—Lichark i Korszyn—Elk.

Uruchomiona zostanie także komunikacja kolejowa na linii Olsztyn—Białystok oraz na linii Ława—Toruń (K-i)

Z działalności Wydziału Komunikacyjnego na Dolnym Śląsku

Wrocław. Ze sprawozdania Wydz. Komunikacyjnego na Dolnym Śląsku wynika, że mimo trudności, jak niedostateczna ilość personelu fachowego, brak środków transportowych itp. wykonano cały szereg prac dla usprawnienia komunikacji. M. i. wyremontowano 80 m. k. prowizorycznych mostów, wykonano prace przy odbudowie mostu żelbetowego przez rzekę Bober na trasie Jelenia Góra — Wrocław, ustawiono około 60 000 m. k. zasłon przeciwśniegowych.

Feliks Nowowiejski nie żyje

Poznań. Zmarł tu zasłużony muzyk i jeden z najwybitniejszych kompozytorów polskich, twórca głośnej „Roty”, laureat wielu europejskich konkursów kompozytorskich, Feliks Nowowiejski.

Przesilenie we Francji

Paryż. Francja przeżywa silny kryzys wewnętrzny. Gen. de Gaulle, kierownik nawy państwowej od czasu kapitulacji Francji, zmuszony był ustąpić. Przesilenie, które wywarło silne wrażenie w Anglii, trwa w dalszym ciągu.

Wyrok w procesie norymberskim 5 czerwca

Londyn. Agencja Reutersa donosi z Norymbergi, iż według przewidywań prawników brytyjskich proces przeciwko głównym przestępcom wojennym potrwa jeszcze przeszło 4 miesiące. Wyrok zostanie prawdopodobnie ogłoszony 5 czerwca.

W sprawie traktatów pokojowych

Londyn. Agencja Reutersa donosi, że rządy USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR zawiadomiły oficjalnie rząd francuski, że konferencja w sprawie traktatów pokojowych z b. satelitami Niemiec, tj. Węgrami, Rumunią i Bułgarią rozpocznie się w dniu 1 maja w Paryżu.

Komunikacja lotnicza między USA a Polską

Londyn. Wiceprzewodniczący Amerykańskich Zamorskich Linii Lotniczych oświadczył na konferencji prasowej w Hadze, że z końcem lutego będzie podjęta bezpośrednia komunikacja lotnicza między Nowym Jorkiem a Warszawą.

Kronika P. Z. Z.

Gwiazdka PZZ dla dzieci Ziem Odzyskanych

Polski Związek Zachodni, okręg łódzki przekazał Okręgom Ziem Odzyskanych: mazurskiemu, gdańskiemu, dolno-śląskiemu, zachodnio-pomorskiemu po 400 egz. elementarza Falskiego dla najbardziej potrzebujących dzieci w szkole na „Gwiazdkę”.

Uroczystość żałobna w Bydgoszczy

Staraniem Polskiego Związku Zachodniego w Bydgoszczy dnia 1 grudnia 1945 r. odbyło się uroczyste przeniesienie 400 zwłok męczenników polskich, zamordowanych przez hitlerowców, na miejsce obrane przez Komitet Obchod. Potężna manifestacja społeczeństwa bydgoskiego zgromadziła 20 tys. mieszkańców.

W związku z tym zostało wydane dzieło dokumentacyjne pt.: „Groby mówią”.

Prócz tego okręg bydgoski PZZ zajął się losem sierót po pomordowanych w czasie okupacji i urządził dla nich w dniu 23 grudnia 45 r. „Choinkę”.

Rozwój Obwodu PZZ w Tczewie

Obwód PZZ w Tczewie rozrasta się stale. Dotychczas zorganizowano 4 Koło w Tczewie (ogółem 1022 członków) oraz Koła w Gniewie, Lubiszewie i Pelplinie. Na zebraniach dyskusyjnych wygłasza się referaty i odczyty. Działalność Obwodu PZZ prze-

jawiała się m. in. i w zorganizowaniu manifestacyjnego pogrzebu ofiar hitlerowskich. Poza tym Obwód prowadzi akcję osadniczą, do której powołano specjalną komisję. W sierpniu zorganizowano w Tczewie (Koło I) półkolonie wakacyjne dla 106 dzieci, prze-ważnie sierót po członkach PZZ.

Zebrań PZZ w Chodzieży

W sobotę, dnia 5 bm. odbyło się w sali Hotelu Centralnego zebranie informacyjne miejscowego Koła PZZ pod przewodnictwem prezesa ob. por. Kosydara. Referat o celach i zadaniach PZZ wygłosił delegat Okręgu Poznańskiego, po czym odbyła się ożywiona dyskusja. Dokonano dalej wyboru skarbnika Koła, którym został ob. burmistrz mgr Strzebiński. Aktywność Koła w Chodzieży wzrasta.

List do Redakcji

Ministerstwo Oświaty nadesiało nam komunikat następujący:

W związku z komunikatem Z. A. P. pod tytułem „Pierwszy Kurs Zachodni” zamieszczonym w nr. 2 „Polski Zachodniej” z dn. 13 stycznia 1946 r., Ministerstwo Oświaty, Biuro Ziem Odzyskanych, stwierdza, że komunikat powyższy zawiera szereg zasadniczych braków lub nieścisłych danych i prosi o zamieszczenie w najbliższym numerze pisma sprostowania następującej treści:

„Kurs Zachodni, przeprowadzony w Osiecznej pod Leszmem w dniach od 25 listopada do 3 grudnia 1945 r. zorganizowany był przez Instytut Zachodni nie z własnej inicjatywy Instytutu, lecz na zlecenie Ministerstwa Oświaty, według jego dyrektyw i z jego funduszy. Kurs nie był przeznaczony dla działaczy społecznych, lecz tylko dla pracowników oświatowych, działających na Ziemach Odzyskanych, a podlegających Ministerstwu Oświaty. Celem Kursu było pogłębienie wiedzy uczestników o Ziemach Odzyskanych oraz przeprowadzenie i przedyskutowanie aktualnych zagadnień dotyczących tych terenów, nie zaś „uzgodnienie planu działania i zobrazowanie sytuacji gospodarczej i ludnościowej”, a punkt ciężkości Kursu spoczywał na problemach kulturalno-oświatowych Ziem Odzyskanych. Wykładowcami byli — prócz wymienionych w komunikacie prelegentów Instytutu Zachodniego — również delegaci Ministerstwa Oświaty w osobach Zygmunta Lewandowskiego i mgr Natalii Obrębskiej, ministerialnych wizytatorów szkół, którzy przedstawili w swych referatach zagadnienia, związane z rolą szkoły i właściwą postawą pracownika oświatowego na tych obszarach, oraz mgr Witolda Kocharńskiego, radcy ministerialnego, który omówił problemy związane z nauczaniem języka polskiego na Ziemach Odzyskanych. Kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego, gospodarza terenu, na którym się Kurs odbywał, reprezentował Naczelnik Wydziału Szkół Powszechnych Kuratorium, ob. Pieczkowski.”

Dyrektor Biura
dr Michał Pollak

Odpowiedzi Redakcji

Ob. K. Krzemieniecki — Gorzów. Artykuł otrzymaliśmy. Po nadesłaniu następnym będziemy mogli odpowiedzieć w sprawie dalszej współpracy.

Teresa Śmigurowicz — Zagórze. Z artykułu: „Podajmy sobie dłoń” częściowo skorzystamy. Natomiast wiersze nie do druku.

OGŁOSZENIA DROBNE

Poważna instytucja poszukuje wygodnego garażu na dwa auta. Zgłoszenia pisemne pod „garaże” do Administracji „Polski Zachodniej”, ulica Chełmońskiego 2.

Radioodbiorniki, lampy, anody sprzedaje — kupuje. Fachowa naprawa odbiorników. „Elektromont” — Poznań, M. Focha 32.

Skale do aparatów radiowych wszelkich typów dostarczam. Zgłoszenia „P. A. R.” Kraków, Rynek Główny 46, dla 179.

Maszyny i urządzenia do wyrobu świec kupię. Jaszkowski — Częstochowa, Narutowicza 32, m. 8.

Prenumerata 16,— zł miesięcznie. Abonament przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej”, ulica Chełmońskiego 2.

Obwieszczenie

Przedsiębiorstwo Państwowe „Film Polski” powołując się na dekret z dnia 15 grudnia 1945 r. (Dz. U. nr 55, poz. 308) przypomina niniejszym, że w myśl powołanego dekretu podlegają zgłoszeniu do dnia 15 stycznia 1946 r.:

1. wytwórnie filmowe,
2. aparatury do wyświetlania filmów z wyjątkiem aparatów amatorskich na wąską taśmę, poniżej 35 mm szerokości,
3. surowce i półfabrykaty, służące do wyrobu taśmy filmowej,
4. taśmy filmowe naświetlone i nienaświetlone (filmy wszelkiej produkcji),
5. budynki i sale o przeważającym charakterze teatrów świetlnych.

Niezgłoszenie w terminie powoduje kary aresztu do 12 miesięcy i grzywny oraz konfiskatę majątku podlegającego zgłoszeniu.

Zgłoszenia przyjmuje Centralny Zarząd Kin, Łódź, ul. Sienkiewicza 33 oraz Okręgowy Zarząd Kin w Poznaniu, ul. Słowackiego 59.

Z-ca Naczelnego Dyrektora
Przeds. Państw. „Film Polski”

(—) W. ADAMIECKI

Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne:
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł
za każde dalsze słowo 5 zł
poszukujący pracy 50% zniżki

ogłoszenia urzędowe, przetargi,
nekrologi za 1 mm wys. szpalty 7,50 zł
reklamowe 10,— zł
Ogłoszenia w treści redakcyjnej o 50%
droższe.